Nr. 124 (Wydanie popołudniowe). We Lwowie sobota dnia 15 marca 1902 r. Rok XXXV

Prenumerata wynosi:

we Lwowie:

miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;

na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.

Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	6 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Zanik żywiołu polskiego na Rusi.

Lwów 14 marca.

Jeden z czytelników, zamieszkały w południowo-wschodniej okolicy Galicji, w obszernem piśmie, nadesłanem do nas, poruszył znowu sprawę wynarodowiania się ludu polskiego w powiatach wschodnich. Na ten, nad wyraz bolesny i w następstwa nieobliczalny proces, wskazywaliśmy już niejednokrotnie. Niestety, ogół społeczeństwa zachowuje się jeszcze dość obojętnie i zdaje się nie zdawać sobie sprawy z doniosłości procesu, jaki się rozgrywa przed naszymi oczami w ruskich okręgach kraju.

Z otrzymanej korespondencji przytaczamy ważniejsze ustępy, które raz jeszcze świadczą, że, począwszy od Sanu aż do Zbrucza i Prutu, odbywa się robota eksterminacyjna na ludzie naszym i że w razie dalszej obojętności naszej — z matematyczną dokładnością można oznaczyć chwilę, kiedy miljon polskich jednostek na Rusi stracony będzie na zawsze dla narodu...

„W okolicach Okopów św. Trójcy — pisze nasz korespondent, — wśród zabytków wiekopomnej chwały polskiego imienia, widzimy miasteczka graniczne i liczne osady wiejskie, w których wśród przeważającego miejscami żywiołu ruskiego przebywa dość licznie reprezentowana ludność polska. W niektórych osadach jak n. p. w Nowosiółce, Zalesiu, Krzywczu, Mielnicy i t. d. spotykamy się z nazwiskami Czarneckich, Poniatowskich, Toporowskich, Skowrońskich, Urbanowskich, Pomorskich, Augustynowskich i tym podobnemi nazwiskami, których posiadacze mają świadomość swego polskiego pochodzenia, przyznają się do niego i mienią się szlachtą, chociaż swych herbów na pamięć nie znają. Lud ruski nazywa ich szlachtą, jedynie z uwagi na ich ciemny strój, który u tutejszej ludności, bez względu na pochodzenie rodowe posiadacza, uchodzi za szlachecki, a sam posiadacz za szlachcica.

Ten sam smutny objaw spotykamy w stronach tutejszych nie tylko u wspomnianych rodów szlacheckich, lecz zarówno prawie u wszystkiej osiadłej tu ludności, u której obrządek rzymsko-katolicki zdradza pochodzenie polskie.

Wyjąwszy właścicieli i zarządców dóbr, oraz klasę urzędniczą, składającą się w przeważnej części z Polaków, władających językiem ojczystym i strzegących swej odrębności narodowej, można zresztą podzielić tutejszą ludność obrządku łacińskiego pod względem jej świadomości narodowej na trzy grupy. Grupę pierwszą w stosunku jednego do dziesięciu stanowią nader nieliczni wybrańcy, umiejący po polsku czytać i pisać, którzy przynajmniej i co najwyżej w zetknięciu się z miejscowym duszpasterzem, lub władzami rządowemi, używają języka polskiego, spaczonego atoli wieloma rutenizmami.

Do drugiej, o wiele liczniejszej grupy zaliczyć należy tych, którzy językiem polskim wprawdzie nie władają, jednak rozumieją go.

Trzecią wreszcie, najliczniejszą warstwę zapełniają „Polacy", o których można się naocznie przekonać, że dla nich język polski, jeżeli nie całkiem obcy, to przynajmniej bardzo słabo jest zrozumiały.

Zacierają się ślady ducha polskiego u stóp Okopów, gdzie leżą prochy niedobitków Konfederacji barskiej. Niszczeją dzieła ręki polskiej, a razem z niemi — choć niezależnie od ich fatalnego losu — zamiera tutaj najcenniejsza po ojcach naszych spuścizna: język ojczysty, który na gruncie własnym domaga się prawa do bytu i prawa tego z całym naciskiem zawsze domagać się będzie!

Nie wdając się w szczegółowy rozbiór przyczyn, musimy mimoto to zwrócić uwagę na zgubne skutki, jakie dla społeczeństwa naszego sprowadza upośledzenie i zanik języka ojczystego w życiu i wszystkich stosunkach tutejszej ludności polskiej.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że w podobnej sytuacji traci społeczeństwo spory zastęp jednostek rzuconych na pastwę wynarodowienia. Na tem jednak nie koniec. Dodać bowiem należy, że jeżeli u kogokolwiek, to zazwyczaj u chłopa polskiego z zanikiem języka ojczystego zamiera równocześnie i prawie równorzędnie wiara ojczysta, a w ślad za tem obniża się u niego poziom religijno-moralny. Jak długo bowiem chłop nasz główne zasady wiary i moralności czerpie i czerpać będzie z ust polskich kapłanów, tak długo posiew tych zasad przez duszpasterzy polskich nie wyda spodziewanego plonu dopóty, dopóki się chłopu nie przywróci znajomości języka polskiego, w którym on słowa bożego ma słuchać. Jedynym najskuteczniejszym środkiem na to jest wyjednanie odpowiedniej ilości szkółek, jeśli nie z wyłącznym, to przynajmniej z równorzędnym językiem wykładowym polskim. Bez tego środka okaże się za słabą wszelka praca zawodowa i patrjotyczna duszpasterza polskiego, chociażby on sam przez się był najwytrawniejszym teologiem, kaznodzieją i najlepszym Polakiem.

Pragniemy więc szkółek wyżej wspomnianych i radzibyśmy widzieć je nietylko tutaj w zakątku naszych pamiątek historycznych, lecz także wszędzie tam, gdzie ich potrzeba, obok naszych interesów narodowyth, podyktowana jest także w państwowym interesie należytego umoralnienia ludności. Zaprowadzenie tych szkółek w dotyczących koloniach mazurskich całego Podola galicyjskiego, naprawi niejedno złe, ościennej zaś narodowości ruskiej nie przysporzy żadnej szkody, podobnie jak utrzymywanie w swem łonie zrutenizowanego, lecz przy obrządku rzymsko-katolickim pozostającego chłopa mazurskiego, nie przynosi jej żadnej istotnej korzyści.

Nowe kłamstwa szubrawca.

Znany szubrawiec, *vulgo* „Słowianin" galicyjski, korespondent pruskich pism hakaty, znów ubrał hakatystyczną *Posener Zeitung* w artykuł o stosunkach polsko-ruskich w Galicji, który jest od początku do końca lichym zlepkiem fałszów i kłamstw bezczelnych. Pozorny asumpt do tej korespondencji wziął sobie ten wyrzutek ruskiego społeczeństwa z mowy ks. Radziwilla w parlamencie niemieckim i z artykułów prof. Stan. Smolki, ogłoszonych zeszłego miesiąca w *Dzienniku Poznańskim*. Powtarzamy „pozorny", bo takiej kanalji nigdy przecież nie szło o jakąś rzeczową, uczciwą polemikę czy to z prasą polską, czy z tą, lub tamtą wybitną osobistością naszego społeczeństwa, lecz o zarobek judaszowych srebrników,— po tyle a tyle fenigów za wiersz nędznej swej, nikczemnej elukubracji. Swoją drogą, nie możemy doprawdy wyjść ze zdumienia, jaki obskurantyzm i nieuctwo panuje widocznie w redakcjach pism pruskich! Nie idzie nam wcale o barwę i ton takich korespondencyj czy artykułów, bo w służalczych, płatnych organach hakaty, trudno przecie szukać nie już przychylnych, ale bodaj uczciwie przedmiotowych głosów o nas i sprawach naszych. Lecz sama już powaga prasy wymagałaby, iżby dziennikarstwo pruskie — skoro widocznie same nie zna ni historji, ni stosunków galicyjskich — nie dawało się brać ustawicznie „na kawał" takiemu pospolitemu oszustowi!

Dziwimy się też niezmiernie, że czy to w Poznaniu, czy w Berlinie nie znalazł się do tej pory jakiś rodak, pozostający w towarzyskich bodaj koneksjach z tamtejszymi dziennikarzami, który otworzyłby im oczy — nie na tendencję antipolską — ale na prostą tak nazwaną po niemiecku *Bauernfängerei*, jakiej ofiarą padają na korzyść materjalną szubrawca, rzeczone wydawnictwa pruskie. Ostatni jego artykuł w *Posener Ztg* przyniósł mu zapewne kilkanaście marek, bo zajmuje przeszło pełną kolumnę. Można teraz wyobrazić sobie, jak ta *skatina* suszyła sobie mózg kretyni, aby taką płachtę zapełnić kłamstwami. Ale te wysiłki powiodły mu się poniekąd. Co wiersz, to fałsz podły i nikczemny! W dodatku, dla zamydlenia oczu naiwnym, czy głupim Prusakom, przebiegły łotrzyk operuje niby to cyframi statystycznemi, które poprostu, bez żenady, bądź wyrywa — jak to mówią — z powietrza, bądź też naciąga je do swoich przesłanek oszukańczych. Chcąc też wykazać krok po kroku bezczelną kłamliwość i cyfr tych i opartych na nich twierdzeń, trzebaby stracić mnóstwo czasu, a poświęcić parę numerów *Dziennika*. A jedno i drugie byłoby w rezultacie nakładem kompletnie zmarnowanym. Bo szubrawcowi idzie o zarobek, więc go nic nie zreflektuje, hakatystów zaś nie przekona, bo im znów idzie o spotwarzanie Polaków.

Wszelakoż jako drobną próbkę łgarstw jego, przytaczamy ten jeden ustęp: „Ks. Radziwiłł wyraził w parlamencie niemieckim niejednokrotnie przekonanie, że radowałby się, gdyby Polacy w Prusiech byli tak samo traktowani, jak Rusini w Galicji. Przedewszystkiem chciałbym zwrócić uwagę ks. Radziwiłła na to, że to porównanie już samo w sobie jest niewłaściwe. Większa część Galicji należała do ruskiego, galicyjsko-wołyńskiego księstwa, stąd też nazwa: „Galicja" (*sic!*). Na podstawie stosunków matrymonjalnych pomiędzy panującymi książętami ruskimi (!!!)" a dynastją habsburską, ta ostatnia podniosła była swe pretensje do Galicji. I w r. 1872 wcielono Galicję do austrjackiego państwa, jako rewindykowany kraj ruski (*sic!*), zatem nie jest ona państwem polskiem, lecz austrjackim krajem koronnym".

Czy podobna serjo polemizować z takiem nieuctwem, lub rozmyślnem fałszerstwem historji?

Rada miasta Lwowa.

Lwów 14 marca.

(*Pielgrzymka do Rzymu. — Opodatkowanie rezerwy kolei elektrycznej. — Ubezpieczenie pompierów. — Paralelki. — Instrukcja dla przedsiębiorstw pogrzebowych. — Cmentarz Łyczakowski. — Pompa*).

Na początku wczorajszego posiedzenia podał prezydent do wiadomości rady, że otrzymał list od ks. arcybiskupa Bilczewskiego, zapraszający do pielgrzymki do Rzymu, która ma się odbyć z Krakowa 21 kwietnia.

Nastąpiło uchwalenie znanego już czytelnikom naszym protestu przeciw ujemnemu wyrażeniu się prezydenta gabinetu dra Koerbera o gospodarce miejskiej, poczem zabrał głos prof. dr. Głąbiński i referował sprawę rekursu do trybunału administracyjnego, przeciw opodatkowaniu funduszu rezerwowego kolei elektrycznej. Trybunał może rozstrzygnie na korzyść gminy, a gdyby się to stało, to motywa wyroku będą dyrektywą, jak należy się urządzić, aby tego podatku na przyszłość nie płacić. W tym duchu postawił też wniosek.

W sprawie tej zabierali głos pp. Schayer i referent, poczem wniosek przyjęto.

P. dr. Dulęba referował sprawę ubezpieczenia straży pożarnej w kasie chorych. Uchwalono, w myśl wniosku referatu, aby dać deklarację, że miasto nie jest obowiązane do ubezpieczania straży ogniowej, natomiast obowiązuje się pokryć koszta, wynikłe z choroby funkcjonarjuszów straży ogniowej.

Pani I. Woynarowskiej i p. Stanisławowi Sokołowskiemu pozwolono na postawienie na placach publicznych we Lwowie kiosków do sprzedaży gazet i nalepianie anonsów, za opłatą po 20 k. od jednego.

Uchwalono dalej (ref. p. Majerski) zaprowadzić plan naukowy dla szkół wydziałowych w szkołach miejskich Czackiego, Konarskiego i św. Antoniego, a to na razie utworzoną będzie VI klasa z planem szkoły VII klasowej. Uchwalono też utworzyć nowe paralelki w szkołach im. Czackiego, Sienkiewicza i Konarskiego.

Z referatu p. Neumana przyjęto instrukcję wydać się mającą dla przedsiębiorców pogrzebowych. Normuje ona zachowanie się służby pogrzebowej, a między innemi zabrania wystawiania przed sklepami przyborów pogrzebowych. Uchwalono też na ogrodzenie murem cmentarza łyczakowskiego, na ten rok częściowo. Na roboty murarskie, które oddano spółce: Barszczewski-Kwiatkowski, przeznaczono kwotę 3750 k., na kamieniarskie przy bramie (Szczudłowski) 14.110 k. i na ślusarskie (Kosiba, Stankiewicz-Konopacki) 3297 k.

W końcu uchwalono jeszcze zakupienie pompy ssąco tłoczącej dla rzeźni miejskiej za 1363 k., poczem o 3 kwadranse na 9tą zarządził prezydent posiedzenie tajne.

Rada państwa.

Uzupełniając sprawozdanie z wczorajszego posiedzenia izby poselskiej, podajemy poniżej przemówienie posła Svožila, który gwałtownie uderzył na Prusy za ich politykę i mięszanie się do wewnętrznej i zewnętrznej polityki austrjackiej, oraz mowę ministra obrony krajowej hr. Welsersheimba, który odpowiadał na wywody mowców, podniesione podczas dyskusji budżetowej nad etatem ministerstwa obrony kraj.

Mowa p. Svožila.

P. Svožil podnosi, iż niesłusznym jest zarzut, jakoby Czesi nie pragnęli silnej armji i silnej Austrji. Czesi byliby wdzięczni rządowi, gdyby umożliwił im stać się stronnictwem rządowem. Jednym z głównych warunków jest, aby rząd starał się stworzyć takie stosunki, aby wszystkie ludy były zadowolone i aby sprawiedliwość zapanowała. Rząd atoli nie ma odwagi na to, aby energicznie wystąpić przeciw państwu sąsiedniemu, które odważa się wydalać z granic swoich poddanych austrjackich, nie ma odwagi zaprotestować przeciw temu, iż ambasador niemiecki odważa mięszać się do wewnętrznej polityki austrjackiej.

Dziś wszystko się robi, aby wzmocnić fortyfikacje na granicy austrjacko-rosyjskiej, tak, jakby Rosja była odwiecznym wrogiem, a ona przecież często występowała jako zbawicielka Austrji. O wiele potrzebniejsze są fortyfikacje na granicy czesko-niemieckiej. Przecież minister obrony krajowej nie będzie tego samego zdania, co p. Franko-Stein, który na zgromadzeniu wyborców swoich powiedział, iż droga do Niemiec musi być wolną. Niemcy, Prusy i Hohenzollerny byli i są odwiecznymi wrogami Austrji. (Oklaski na ławach czeskich.) Cały ruch wszechniemiecki, podkopujący byt Austrji, idzie stamtąd, panowie z Berlina dyrygują austrjacką polityką wewnętrzną i zewnętrzną. Rząd austrjacki pracuje bardzo dobrze nie dla Austrji, lecz dla Niemiec. (Oklaski na ławach czeskich.) Nieniemieckie narody germanizują się i tak przygotowuje się wszechniemieckie państwo przyszłości. Zarząd wojskowy powinien był w r. 1866 nabrać doświadczenia i dlatego powinien teraz starać się, aby granica czeska wobec Prus była ufortyfikowaną.

Zakończył oświadczeniem, iż Czesi nie mają zaufaniu do rządu i dlatego głosować będą przeciw budżetowi.

Mowa hr. Welsersheimba.

Minister obrony krajowej hr. Welsersheimb oświadcza, że w poprzedniej dyskusji miał już sposobność odpowiadać na rozmaite skargi i żale, podnoszone przez posłów. Dziś zatem odpowie tylko na najważniejsze rzeczy i rozpocznie od uwag ogólnych. Uważał zawsze za swój obowiązek szczerze i lojalnie przyjmować do wiadomości uwagi posłów, fakta podniesione jak najpilniej badać, życzenia, wyrażone przez posłów, jak najbardziej uwzględniać.

Z drugiej strony podnosi, iż zawsze spełniał to, co możliwem było do spełnienia. Nie przyrzekał nic, czegoby nie dotrzymał i wszystko, co przyrzekł, spełnił, o ile to leżało w zakresie jego działania. Wiele życzeń, podniesionych przez posłów załatwił i nigdy nie brakło mu dobrej woli do zapobieżenia istniejącym brakom. Fałszywych obietnic nie robił i robić nie będzie.

Co się tyczy zaprowadzenia dwuletniej służby wojskowej, rozszerzenia przywileju służby jednorocznej, przeniesień do rezerwy itd., to będzie czas do obszernego omówienia tej kwestji, kiedy przyjdzie na porządek dzienny sprawa ustanowienia kontyngentu rekrutów. Tam, gdzie wprowadzono dwuletnią służbę wojskową, jak to uczyniono w zasadzie we Francji, zniesiono równocześnie wszelkie uprzywilejowania, np. służbę jednoroczną dla wykształconych. Obowiązek służby cięży na wszystkich bez wyjątku i bardzo ściśle jest przestrzegany.

Na podniesione z różnych stron życzenia, aby różne ułatwienia stosowano w szerszym, niż dotychczas, zakresie, minister musi zapytać, czy Wys. Izba nie robiłaby może jakich trudności, gdyby poczyniono wstępne kroki do wprowadzenia służby dwuletniej. Minister wykazał już, z jak wielkimi kosztami byłaby połączona ta reforma i wyraził już przekonanie, że przy obowiązującym obecnie 3-letnim systemie dałyby się wprowadzić pewne ułatwienia, a zatem byłoby może lepiej trzymać się obecnych stosunków, zamiast uciekać się do reformy, dotychczas nigdzie nie wypróbowanej, a nasuwającej bardzo wielkie wątpliwości. Byłoby może lepiej przez pociągnięcie wszystkich do służby doprowadzić do tego, aby przynieść pewne ulgi tym, którzy ich szczególniej potrzebują i przenosić ich przez innymi do rezerwy. Aby uniknąć możliwych nieporozumień, musi minister oświadczyć jawnie i lojalnie, że w obecnych stosunkach nie może być mowy o powszechnem zredukowaniu lat służby czynnej. Minister wyrażał zawsze swoje osobiste przekonanie, że w obec olbrzymiego rozwoju systemu militarnego innych państw, także i my musimy dotrzymać im kroku.

Przechodząc do poszczególnych żądań, zauważył minister, że nietylko podwyższono płace oficerom i urzędnikom wojskowym, lecz także o ile pozwoliły skromne środki, poprawiono wikt żołnierzy, a dalsza poprawa jest zamierzona. Minister zwraca przytem uwagę na połączony z tem większy wydatek.

Następnie omawiał minister sprawę dostaw wojskowych i prosi, aby przy zarzutach przekupstwa, popełnionego tu i ówdzie, przytaczano konkretne fakta. Przeciw ogólnikowym zarzutom należy zaprotestować bardzo stanowczo. Minister zapewnia, że wszystkie oskarżenia w tym kierunku będą jak najściślej zbadane, a tam, gdzie okażą się prawdziwe, winni będą pociągnięci do odpowiedzialności, a niedomagania będą usunięte. Minister ostrzega przed przesadą. Wskazuje na rozpowszechnione zdanie, że 60 procent wojska z oddziałów bośniackich w Wiedniu, zapadło na gruźlicę. Twierdzenie to musi sprostować, ponieważ mogłoby wywołać przygnębiające wrażenie. Stwierdza, że w ciągu ostatnich 3 lat gruźlica okazała się tylko w stosunku 1·4 prc., o bynajmniej nie w rozwiniętem stadjum. Wśród oddziałów bośniackich w Wiedniu było 0·06 wypadków śmierci, podczas gdy ogólna śmiertelność wśród ludności wiedeńskiej jest ośm razy większa.

Z nad brzegów Adrji.

(Notatki z podróży).

III.

Lovrana w marcu.

O godz. 2 po południu trąba sygnałowa parowca „Drawa" przeraźliwym głosem, od którego zadrżałyby niechybnie mury Jerycha, dała znak do odjazdu i kołysani lekkim powiewem „Sirocca" ruszyliśmy ku Lovranie. Morze widziane od portu Fiume, mimo swojej barwy sino-zielonej, typowej barwy „aquamariny", mimo białej grzywy na smukłych grzbietach fał wysokich, nie daje tu jeszcze wrażenia bezmiaru, grozy, nieskończoności, którą nas ocean przejmuje, bo zatoka „Quarnero" jest jakby wyspą Cherso zamknięta. Dokoła, choć daleko widać granice, ląd stały i dopiero za wyspą Cherso, zdążając ku Pola i Wenecji, wypływa się na nieskończone sine pole, gdzie nawet wzrok bystry i wytężony napróżno szuka wkoło punktu oparcia. Może to i lepiej, że wrażenie nie jest odrazu tak pełne grozy, bo z mniejszym strachem wstępujemy na pokład okrętu i nie tak zupełnie beznadziejnie oddajemy swe życie kapryśnej igraszce fal, w których rozbudzony Boreaszem demon z łatwością może nas pochłonąć. Dla nas szczurów lądowych, a szczególnie dla tych, którym nerwy i serce niezbyt dopisują, już i ten pierwszy efekt nieskończonej wody jest i tak aż nadto wstrząsający. Daje się to uczuć szczególnie podczas burzy, która nie na żarty lękiem nas przejmuje.

— Co to za morze, co za fala! — mówi z ironją pewien turysta, przed którym żona moja skarży się na silne kołysanie okrętu — to zabawka dziecinna „Kinderspiel" wobec morza, które się widzi w Nordernay. Tam dostać choroby morskiej to rozumiem, jest przynajmniej z czego. Fala, jak piętro, wali przed pokład i zda się, że każdej chwili okręt pójdzie w głębinę, słowem *eine famose Fahrt und colossale Satisfaction!*

Nie podzielałem wcale zdania naszego towarzysza i trudno mi było zrozumieć tę *piramidale Satisfaction*, którą daje silne kołysanie okrętu, o czem dopiero nabrałem pojęcia, gdy żona moja podczas wycieczki do Pola wskutek gwałtownych wstrząśnień okrętu, spowodowanych Boereaszem, dzieląc los wszystkich prawie towarzyszek, bo jak skonstatowałem, słabsza połowa rodu ludzkiego stanowczo łatwiej chorobie morskiej ulega, tak mocno zasłabła, że przez dłuższy czas na morze patrzeć nie mogła.

Zdaje się, że w państwie „dobrych obyczajów i bojaźni bożej" nie wszyscy podzielają zdanie amatora burzliwych fal w Nordernay, bo z każdym rokiem coraz więcej obrońców niemczyzny w „Marchji wschodniej" przybywa na austrjacką riwierę, irytując się zapewne nie mało z powodu, że żadnem wyjątkowem rozporządzeniem nie tamowany, rozwielmożnił się tu na dobre żywioł słowiański. Co się tyczy miłych wrażeń, których doznajemy na morzu, to mojem zdaniem i prawdopodobnie zdaniem większości jest lekkie kołysanie, kiedy łagodne fale z cichą pieszczotą dotykają ścian okrętu — najmilsze!

Niewidzialna jakaś siła, dobra, ludziom przychylna, nie mająca ani z mściwym Arimanem, ni z złośliwym Boreaszem nic wspólnego, porusza zwolna ogromną tą kolebą, zawieszoną między dwami błękitami; jeden w górze szafirowy, jak kolor ukochanych oczu, drugi pod wpływem promieni słonecznych przybiera niemal wszystkie barwy tęczy.

Wsłuchani w melodję fal, popadamy zwolna w stan półnirwany, jakiejś słodkiej niemocy. Zaczynamy bewiednie prawie przywoływać na pamięć ustępy z tych dawnych, a tak ukochanych poezyj Adama i Zygmunta, które w takich chwilach musiały się urodzić w ich duszach...

Już wstążką pawilonu wiatr zaledwie muśnie
Cichemi gra piersiami poruszona woda,
Jak marząca o szczęściu narzeczona młoda
Zbudzi się, aby westchnąć i wnet znowu uśnie

. . . .

Rzeczywistość się pomału
W świat przemienia ideału
W sen „ze srebra" i kryształu;
Daj mi teraz marzyć — daj!

Przymykam oczy i oto przedemną wydłuża się, jakby w nieskończoność, srebrna, żywa, wiecznie drgająca smuga światła... aż blask źrenice razi... Zwracam je ku seledynom wodnym i z niemałem zdziwieniem spostrzegam na ich powierzchni białe płatki, jakby śniegu; to mewy słodkie, lube ptaki, tak bardzo do naszych gołębi podobne, szukając pożywienia czy też płucząc nóżki drobne, kołyszą się na falach, przez czas dłuższy wzbudzając szczery podziw w nieprzywykłych do tego widoku...

Ale wkrótce i ten widok znika nam z przed oczu... Okręt kołysany ręką dobrej niani, uspokoiwszy wszystkie, choćby najbardziej skołatane nerwy, powoli zmienia marzenie — w sen. Pozytywiści, którzy wszystko z wpływów fizjologicznych wywodzą, twierdzą, że ta senność, to absolutne uspokojenie nerwów jest poprostu wynikiem bromu, który zawiera woda morska, a który my wraz z powietrzem w rozpylonych kropelkach wdychamy. Niech i tak będzie! Mniejsza o przyczynę, gdy skutek tak jest błogi...

Z słodkiego *far niente* ocuca nas głos parowego Eola — to sygnał, że zbliżamy się do Abazji. Niepodobna prawie pisać o tej „Kochance Adrji" i nie powtórzyć komunału już setki razy przedtem użytego w imię — reklamy. Więc nad brzegami stoją rzędy wspaniałych will w ogrodach z cyprysów, palm i laurów, więc roi się od publiczności wykwintnej, doborowej, strojnej według najświeższej mody; czekają fiakry, dorożki, landary, komisjonerzy, portjerzy, ekspresi — wszytko jak w wielkiem mieście urządzone dla wygody publiczności ze sfer górnych 10 000. Przypatrujemy się temu ciekawie i po chwili ruszamy dalej. Śruba okrętowa popycha nas wstecz, okręt kołysze się mocniej, spieniona szybkiem poruszeniem maszyny woda, zaczyna w oczach zmieniać barwy z jasno błękitnej w ciemno szmaragdową... Płyniemy ku Lowranie, mając po stronie prawej pełne malowniczości brzegi zatoki Quarnero, egzotyczną pokryte florą, wśród której buja laur i cyprys cicho stoi. Brzeg ten wiecznie zielony wygląda jak girlanda z wawrzynu, ponad którą strzelają w błękity nagie skały góry Monte maggiore. Zaiste! bez patosu teatralnego, bez sztucznych uniesień, zawołać mogę pełen szczerego zachwytu, że w całem słowa znaczeniu śliczny jest brzeg naszej Adrji — od Abazji, aż ku Lowranie. Pieszo, ścieżką szeroką, pełną aromatycznej woni roślin różnorodnych, można przejść całą prawie drogę, spotykając w stosownej odległości nie ściśnięte, zduszone, rachujące się z każdą piędzią ziemi, lecz wśród obszernych ogrodów spadających tarasami ku morzu stylowe wile, z takim smakiem i poczuciem piękna postawione, że i w Wenecji nie często równie ładne się spotyka. A zacisznie tu i błogo, spokojnie i bez troski płynąć musi życie tym, których stać na takie ustronie. Z terasy po wykutych w skale stopniach schodzimy aż do miejsca, w którem nęcąca fala stopy nasze trąca i jak rusałka wabi ku swoim toniom. Z powodu, że rekin-ludojad rzadkim w tych stronach jest gościem, widziałem w wielu miejscach rozpięte dla zabezpieczenia się przed falą same tylko liny — bez siatki... rozumie się, że kto bardziej przezornym być pragnie, znajdzie w publicznych kąpielach siatki tak gęste, że przez nie ani ludojad, ani delfin niewinny, ani żadne większe stworzenie rybie przecisnąć się nie zdoła.

Okręt zatrzymuje się jeszcze przez chwilkę w Ice, poczem już ostatnia jego stacja jest Lowrana, gdzie przybywa około 4tej popołudniu. Molo w Lowranie jest wprawdzie dosyć ożywione, lecz brak tu zupełnie tych typów ugrzecznionych fizjonomij, witających w tym celu uprzejmie nowego pasażera, ażeby go jak muchę w sieć pajęczą pochwycić i wyssać. Pierwsze spojrzenie moje padło zaraz na zarekomendowany mi przez znajomego hotel Königsvilla, tuż nad portem leżący, a więc z wspaniałym na morze widokiem. Właścicielem hotelu jest p. Bader, człowiek bardzo prawy, uczciwy i wraz z swoją małżonką ogromnie dbały o wygodę kuracjuszów, zajmujących mieszkanie w jego willi. Zwyczajem ogólnie tu przyjętym, Königsvilla nietylko jest hotelem, lecz zarazem i pensją dla swych gości, a o tańsze chyba pomieszczenie i wikt pokusić się tru

Rozwój całego naszego dobrobytu, handlu i produkcji tamuje wojna, jaką między sobą prowadzimy. Ta wewnętrzna rozterka absorbuje nasze najlepsze siły i najistotniejszy czas. To też jest nader pożądanem, abyśmy przez wspólną pracę i zjednoczenie dążyli naprzód.

Co do szorstkości podoficerów i robionych im zarzutów, oraz ostrych wyrazów, jakie padły tu z tego powodu, minister przypomina swe dawniejsze wyjaśnienia. Armia cieszy się zbyt wielkim szacunkiem, aby coś podobnego mogło ją dotknąć. Wygląda to tak, jakby kto z dołu ciskał kałamarzem na wyniosły szczyt góry; ci, którzy tak postępują, mogą tylko siebie samych splamić i to miejsce, w którem to czynią.

Minister zaznacza dalej, że niejednokrotnie już zwracał uwagę, iż armia nikomu, żadnej partji, lub warstwie ludności nie daje powodu do występowania wrogiego względem niej. Przeciwnie, wszystkich otacza równą ochroną i zasługuje na to, aby ją wszyscy popierali. Armia zawsze we wszystkich okolicznościach będzie niewzruszenie wypełniać swe obowiązki, a to wypełnianie obowiązków będzie zawsze pochwały godne. Należy to stwierdzić tu spokojnie, ale stanowczo.

Przechodząc do żandarmerji, minister wskazuje na jej ciężkie zadania i twierdzi, że uważa to sobie za zaszczytny obowiązek ująć się za żandarmerją.

Opinja, jaką armia austrjacka zyskała sobie na polach walki w Europie, przechowała się zaszczytnie za granicą i lepsze tam mają o niej wyobrażenie, niż u nas, wnosząc z tego, co się tu nieraz słyszy.

Minister kończy uwagą, że armia kosztuje wiele ofiar, ale i działalność jej jest wielka. Mówca nie chce wyskazywać, co stałoby się z niejedną z naszych narodowości i z całem państwem bez tej ochrony państwowego bytu i spodziewa się, że izba okaże przez swoje wotum, że ocenia także, ile jest warta nasza siła zbrojna. (Żywe oklaski).

KRONIKA.

Lwów 14 marca.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota — 7° R. Pogoda.

Zmiana własności. Większą własność ziemską Kuderawę, w powiecie gródeckim, nabyli pp. Stanisław i Włodzimierz Giżowscy, od żydów Wechslerów.

Z kolei. Z powodu zamieci śnieżnych wstrzymany został z dniem dzisiejszym ruch ogólny na kolei lokalnej Nowy Łupków-Cisna, aż do odwołania.

Z fundacji „Macierzy polskiej". Marszałek krajowy, jako kurator „Macierzy polskiej", przyznał z tej fundacji jednorazowy zasiłek w kwocie 400 koron Tadeuszowi Kleczewskiemu uczniowi I r. politechniki w Berlinie i w kwocie 300 koron Stefanowi Bukowskiemu, uczniowi Akademji sztuk pięknych w Krakowie.

Z wykładów dla głuchoniemych. W niedzielę dnia 16 bm. rozpoczyna się znowu serja wykładów p. t. „Historja Polski". Pierwszy wykład zawierać będzie czasy przedhistoryczne. Prelegent Antoni Biesiekierski. Wykłady odbywają się w małej sali „Gwiazdy" w każdą niedzielę między 5 a wpół do 7 popołudniu. Wstęp wolny.

Walne zgromadzenie lwowskiego Towarzystwa właścicieli realności, odbędzie się w poniedziałek dnia 17 marca br. o godzinie wpół do 7 wieczorem w sali Towarzystwa pedagogicznego przy ul. Zimorowicza l. 17.

Odczyt. W niedzielę o godzinie 5 po południu odbędzie się w uniwersytecie ludowym im. A. Mickiewicza, w pasażu Mikolascha, dalszy ciąg wykładu radcy szkolnego p. Juljusza Turczyńskiego: „O symbolizmie w malarstwie i poezji. Uczucie miłości indywidualne i patrjotyczne; w jaki sposób przedstawiano namiętności pod względem estetycznym u idealistów i realistów. Z ilustrowaniem na przykładach".

† Bronisława z Bierzyńskich Poświkowa, artystka-malarka i kierowniczka szkoły malarskiej dla kobiet w Warszawie, zmarła dzisiejszej nocy we Lwowie, przeżywszy lat 46. Nieboszczka była matką artystki naszej sceny, pani Ireny Solskiej, która, jak wiadomo, jest od dłuższego czasu chora. Na wiadomość o chorobie p. Solskiej, śp. Poświkowa pospieszyła z Warszawy do łoża córki, aby ją pielęgnować. Tu jednak nabawiła się zapalenia płuc i kiedy pani Solska poczęła wracać do zdrowia, matka musiała położyć się do łóżka, z którego już nie powstała, troskliwość macierzyńską przepłacając życiem. Tragiczny cios, jaki dotknął powszechnie szanowaną rodzinę państwa Solskich, wywoła niewątpliwie w szerokich kołach naszego miasta głębokie współczucie, a serdecznym żalem odbije się w Warszawie, gdzie śp. Poświkowa niemało położyła zasług, jako malarka i gorliwa propagatorka sztuki. W tej chwili właśnie w tamtejszym salonie Krywulta, odbywa się wystawa obrazów i przedmiotów sztuki stosowanej, urządzona przez śp. Poświkową, przed wyjazdem do Lwowa.

Pogrzeb zasłużonej Polki i dobrej matki, odbędzie się w niedzielę, 16 bm., o godzinie 3 popołudniu z domu przy ul. Lelewela l. 2.

Konkurs na ruskie sztuki. W niedzielę rano odbędzie się w wydziale krajowym posiedzenie komisji konkursowej dla utworów scenicznych ruskich. Na konkurs nadesłano: „Kara sowisty" dramat ludowy w 5 aktach, „Worotbyt" komedja ludowa w 3 aktach, „Czy je z czoho żyty" dramat ludowy w 5 aktach, „Pryjmyrysz" dramat w 4 aktach, „Petro Doroszenko" dramat historyczny w 5 aktach, „Łycha dola" sztuka ludowa w 5 aktach, „W narodi" dramat historyczny w 5 aktach, „Syla lubowy" dramat ludowy w 5 aktach, „Szukaj szczastia" dramat w 4 aktach, „Czary" tragedja w 3 aktach i „nr. 1222" komedja w 4 aktach. Nadto nadesłano po upływie terminu dwa utwory, mianowicie: „Ludzie, ludzie" dramat i „Szyworot-nawywort" utwór dramatyczny.

Dlaczego akademja muzyczna, a nie koncert muzyki religijnej? zapytuje wielu czytających plakaty, lub wykwintne afisze dzisiejszego koncertu ks. dra Surzyńskiego, budzącego ogromne zainteresowanie, na którym będzie ks. arcybiskup Bilczewski. Odpowiedź nasza: że to ani zwykły koncert estradowy, ani nawet ściśle akademja dla uczczenia kogoś lub czegoś, to modlitwa, która może w obecnej chwili mieć coś z rekolekcji duchowej, podnoszącej ducha i myśl ku Bogu.

Defraudacja na kolei. Szkoda, którą wyrządził skarbowi kolejowemu urzędnik Marjan Wójcikiewicz, została już w całości pokryta. Rodzice jego, aby ratować honor syna, oddali dyrekcji kolei do dyspozycji realność swą w Bolechowie. Powodem, który skłonił go do defraudacji, ma być istotnie smutne położenie finansowe Wójcikiewicza, skutkiem chorób żony i pięciorga dzieci, których nie mógł utrzymać z płacy 120 koron miesięcznie.

Kolej do nowej rzeźni. Z ministerstwa nadeszła wczoraj koncesja na budowę toru kolejowego ze stacji Podzamcze do nowej rzeźni. Niebawem też gdy mrozy zelżeją, będą się mogły rozpocząć roboty ziemne około budowy tej linji.

Echa ulicznych demonstracyj. Z końcem marca odbędzie się rozprawa przeciw pięciu osobom, których jako ekscedentów aresztowano w dniu 26 stycznia, po uroczystości przy kaplicy na Wulce. Są to: Bronisław Dobek, słuchacz I roku politechniki i Bernard *recte* Berl Sales, czeladnik szewski, oskarżeni o występek zbiegowiska, Zygmunt Kutschenreiter, uczeń szkoły przemysłowej i czeladnik blacharski, Roman Hierowski, czeladnik masarski i Marjan Stanisław Jekiel, prywatny urzędnik, oskarżeni o zbrodnię gwałtu publicznego.

Dobek, został aresztowany pierwszy w pasażu Mikolascha, gdzie wkroczyło wojsko, aby pasaż opróżnić z demonstrantów. Nastąpiło to dlatego, że Dobek wszczął awanturę z urzędnikiem policyjnym, Fastnachtem i kapitanem 15 pp. Lerchem, którzy wówczas mieli powierzoną sobie pieczę nad spokojem publicznym. Tego samego miał się dopuścić w owej porze i Sales. Kutschenreitera aresztowano pod strażnicą wojskową na placu św. Ducha za to, że w chwili, gdy oficer zagroził strzelaniem, miał się do niego odezwać nieparlamentarnemi słowy. W czasie rozruchów na Halickiej zaaresztowano [illegible] wojsko kamieniami, chcąc więźnia odbić, przyczem lekko zranieni zostali policjanci: Driweńko, Strączek i policjant Klimesch.

Hierowski znalazł się wówczas w tłumie i został przez policjanta chwycony za rękę. Udał się więc na stację ratunkową, skąd po prowizorycznem opatrzeniu rany, odesłano go do szpitala na oddział chirurgiczny. Oskarżony więc został Hierowski o rzucanie kamieniami na żołnierzy i miał także bić żołnierzy laską i rzucać kamieniami podczas eskortowania Dobka.

Palą się koszary! Wczoraj około godziny 8 wieczorem, pędziła na oślep ulicą Żółkiewską dorożka, kierowana widocznie przez „ululanego" jakiegoś woźnicę. Przechodnie, ratując życie rozskakiwali się na boki, smagane zaś biczem woźnicy jasnokościste rumaki, ostatków sił dobywały, by imitować wyścigowce. Nagle, pojawiła się na środku ulicy sylwetka policjanta, który widocznie nie mogąc zatrzymać rozszalałych koni, bodaj numer dorożki zapragnął zanotować. Przejeżdżając obok policyjnego żołnierza, dorożkarz krzyknął: „palą się koszary na Marcina"! Policjant usłyszawszy to, schował wyciągnięty już ołówek napowrót do kieszeni, dorożkarz zaś w szalonym pędzie dalej pojechał.

Tyle — naoczni tej sceny świadkowie.

Naprawdę jednak paliły się wówczas koszary, a raczej sadza w kominie koszar trenu, przy ulicy św. Marcina l. 20. Zawiadomiona o ogniu miejska strażnica pożarna, wysłała tam bezzwłocznie wóz jeden pełen przyrządów i pompierów, że jednak przebieg kominowego ognia zupełnie był normalny, przeto straż wróciła do koszar, pozostawiając na miejscu dwóch tylko ludzi, którzy, aż do zupełnego wypalenia się sadzy, na miejscu pozostali. Szkody ogień ten nie wyrządził żadnej i plotki, jakoby w ogniu tym spłonąć miało kilku żołnierzy i kilkanaście koni, absolutnie żadnej nie mają podstawy.

Lwowska Kasa oszczędności — okradziona. Z przedpokoju gal. Kasy oszczędności, skradziono wczoraj.. szczotkę do wycierania butów. Przyśrubowana była do podłogi, aż 8 śrubami, a przecież — niestało jej. Prawdopodobnie nowego runu Kasa oszczędności z tego powodu nie zazna.

Los żołnierza. Kazimierz Müller, żołnierz, Polak, o którego nagły wniosek zgłosił w izbie poselskiej Klofacz, przewieziony został do Wiednia, gdzie będzie badany przez lekarzy. W Pradze wieziono go na dworzec w zamkniętym wozie z przysłoniętemi oknami.

Na śmierć zasypany. W cegielni Izaka Knepla w Pikulicach obok Przemyśla znaleźli robotnicy we wtorek zwłoki przysypane gliną Wawrzyńca Kasprzyka, robotnika zatrudnionego w tejże cegielni przy dobywaniu gliny. Kiedy zmarły został przysypany na razie nie wiadomo. Prawdopodobnie przysypanie nastąpiło rano we wtorek. Zwłoki zabrano do kostnicy miejscowej, a przeciw właścicielowi cegielni wdrożono śledztwo sądowe.

Handlarza żywym towarem, niejakiego Posnera, aresztowano w Tarnopolu, na telegraficzne polecenie policji wiedeńskiej.

O omyłkę lekarską. W Tarnopolu odbyła się wczoraj przed trybunałem zwykłym rozprawa przeciw drowi Seidnerowi ze Skały. Oskarżony był dr. Seidner o spowodowanie śmierci pewnej położnicy wskutek omyłki. Trybunał uwolnił dra Seidnera od winy i kary.

Car w Wiedniu i Peszcie. Budapeszteński korespondent *Wiener Mitt. Ztg.* dowiaduje się, że car Mikołaj ma przybyć w r. b. do Wiednia i Budapesztu, zaproszony przez cesarza Franciszka Józefa, za pośrednictwem arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Prócz tego miało pójść do Petersburga zaproszenie na zwykłej dyplomatycznej drodze. Termin przyjazdu jeszcze nie oznaczony, ze względu na podróż prezydenta Loubeta do Peterburga. — Inne dzienniki nie potwierdzają powyższego doniesienia.

Piekarze za handlem terminowym. Wczoraj przedpołudniem zjawiła się w gmachu parlamentu deputacja wiedeńskiej korporacji piekarzy i wręczyła referentowi ustawy o handlu terminowym zbożem, drowi Plojowi petycję, ażeby pod pojęcie: handel terminowy, nie przyjęła układu, jaki piekarze zawierają z dostawcami na dostarczanie mąki na czas. Podług przepisów nowej ustawy, będzie to uważane za handel terminowy co byłoby połączone z wielkiemi stratami dla przemysłu piekarskiego.

Ofiary „elektryki". W Wiedniu zdarzyły się wczoraj znowu trzy wypadki z koleją elektryczną. W pierwszym wypadku urzędnik uniwersytecki, który dostał się pod koła wagonu, odniósł tak ciężkie rany, że nie ma nadziei utrzymania go przy życiu; w drugim wypadku został poraniony pewien robotnik. Trzeci wypadek spotkał wreszcie księżnę Montenuovo, żonę marszałka dworu, której powóz najechał tramwaj. Księżna uniknęła pokaleczenia.

Kapitan boerski w Krakowie. Wczoraj rano przybył do Krakowa pociągiem lwowskim Otto Witte, ubrany podobnie jak afrykańscy Boerzy. Według wyjaśnień, złożonych przez niego w dyrekcji policji, walczył on w szeregach Boerów i dostał się do niewoli angielskiej, skąd udało mu się uciec i przyjechać do Niemiec. Po krótkim pobycie w Niemczech, postanowił powrócić do Afryki i znowu zaciągnąć się w szeregi Boerów. Chcąc uniknąć Anglików wybrał się za niemieckim paszportem przez Turcję i Egipt. W drodze wszakże zachorował, wskutek czego musiał powracać przez Lwów i Kraków do Niemiec. W dyrekcji policji krakowskiej wykazał się Otto Witte paszportem i innymi dokumentami, stwierdzającymi, że był w istocie w Rumunji, Turcji i Egipcie. — W drodze zachorował i leżał w szpitalu w Galaczu. Na paszporcie Wittego, jako jego zajęcie, podano, że jest maszynowym ślusarzem. — Witte jest średniego wzrostu, jasnym blondynem. Odjeżdża z Krakowa w dalszą podróż do Niemiec.

Wydalanie robotników polskich. „Związek środkowo i wschodnio niemieckich przemysłowców", którego siedziba jest w Dreźnie i w Poznaniu, uchwalił wszystkie swoje zakłady fabryczne zamknąć z dniem 1 kwietnia rb. dla czeskich i polskich robotników. Uchwała ta ma być odpowiedzią na rzekome zarządzenie masowego wydalenia robotników niemieckich z fabryk czeskich i galicyjskich.

Dramat miłosny. Z Warszawy donoszą: W domu pod l. 99 przy ulicy Aleje Jerozolimskie rozegrał się onegdaj rano krwawy dramat. Przed kilku tygodniami 19 letni młodzieniec J. J. zwierzył się ojcu, iż zakochał się w pokojówce 20 letniej Anieli Piaseckiej i oświadczył, iż bądź, co bądź musi ją pojąć za żonę. Nie pomogły nic żadne perswazje; powiedziano w końcu młodzieńcowi, iż nie będą stawiane przeszkody małżeństwu pod warunkiem, iż J. pierwej skończy edukację, ona zaś nabierze ogłady. Onegdaj usłyszano w pokoju młodego J. strzały. Znaleziono Piasecką nieżywą już z przestrzeloną piersią, obok zaś niej leżał J. J. dając słabe znaki życia. Zawezwane pogotowie ciężko rannego w piersi przewiozło natychmiast do szpitala Dzieciątka Jezus, gdzie lekarze po wysondowaniu rany, wyjęli tkwiącą kulę w ciele. Zwłoki Piaseckiej przewieziono do prosektorjum.

Samobójstwo rosyjskiego studenta uniwersytetu. W Petersburgu wielkie wrażenie sprawiło samobójstwo studenta uniwersytetu Demidowa, który będąc przeznaczony do spełnienia morderstwa na osobie generała Wannowskiego, ministra oświaty, sam wolał popełnić samobójstwo.

Gwałtowni senatorowie. Z Madrytu donoszą, iż między senatorami Sanchezem i hr. Almenas, przyszło — przy wyjściu z senatu — do bójki na kije. Sekundanci załatwili sprawę pokojowo.

Morderstwo. W Hechstheim koło Moguncji, przebił nożem rzeźnik Schulider, po gwałtownej sprzeczce, swego 24 letniego syna. Syn zginął na miejscu.

Pod zarzutem otrucia teścia uwięziono w Insterburgu niejaką Dąbrowską. Obdukcja zwłok wykazała otrucie fosforem. Śledztwo dalsze w toku.

Napad na tramwaj elektryczny. Na kolej elektryczną między Velbert a Werden dokonało napadu czterech młodych ludzi. Wybili okna w tramwaju i do podróżnych dali kilka strzałów rewolwerowych, raniąc z nich kilku. Jednemu z podróżnych kula utkwiła w głowie, poniżej lewego oka. Ciężko ranionego musiano odwieźć do szpitala. Późno w noc udało się policji schwytać wszystkich czterech sprawców zbrodni, której powód jest nieznany.

Pożar kopalni. W szybie Marja w Pszczynie sroży się od kilku dni pożar, którego mimo wszelkich wysiłków nie zdołano opanować. Roboty około obmurowania miejsc zajętych pożarem, celem stłumienia go, trwają bez przerwy.

Powodzie w Ameryce. O spustoszeniach, które w Ameryce północnej zrządziły powodzie, będące następstwem oberwania się chmur i długiej słoty, dochodzą następujące, wprost przerażające szczegóły. Miasto Paterson, które niedawno nawiedził pożar, czyniąc olbrzymie szkody, zostało przez powódź zburzone. Mieszkańcy musieli ratować się ucieczką. Mosty groziły załamaniem się. Powódź rozdzieliła miasto na dwie odrębne części. Dzielnica fabryczna Passau w New Jersey i jedno z przedmieść stoi pod wodą, która wzrosła do 10 stóp. Setki ludzi musiano łodziami przewozić z mieszkań na suchy ląd.

W Wilkesbarre, w Pensylwanji, wyłowiono sześć trupów; liczba ofiar jest niewątpliwie znacznie większą. Stwierdzić na razie tego nie można, gdyż woda stoi jeszcze ciągle bardzo wysoko. Miejscowość Matleawan i Tish Kill Langing, pozbawione są światła, gdyż zakład elektryczny znajduje się 6 stóp pod wodą. Połowa miasta Elmira znajduje się pod wodą, a komunikacja odbywa się zapomocą łodzi. Ruch na kolei nowojorskiej wstrzymany, gdyż woda poprzerywała tor. Wiele pociągów, między nimi znany „Empire State Express", stanąć musiało wśród wody, bo fale wciskając się do lokomotywy, zgasiły ogień pod kotłem. Podróżnych przewieziono łodziami do najbliższej stacji.

Druga nagroda dla Dumonta. Santos Dumont, znany aeronauta bawił niedawno w Londynie. Tamtejszy miljoner, nakładca gazet Pearson, wyznaczył nagrodę wynoszącą 4000 funtów szterlingów, to jest około 80.000 koron, o którą będzie się ubiegać Santos Dumont. Warunkiem otrzymania nagrody jest przebycie balonem systemu Santosa Dumonta przestrzeni z Londynu do Birminghamu. Santos Dumont ma zamiar na stałe osiąść w Londynie i celem poczynienia zarządzeń co do przesiedlenia się, bawił właśnie w stolicy Anglji, gdzie spotkał się przypadkowo z Pearsonem. Otóż Pearson oświadczył Dumontowi, że mu wypłaci premię w kwocie 1000 funtów, jeżeli balonem swoim odbędzie podróż z Londynu do Birminghamu. Santos Dumont odpowiedział, że wobec nagrody Deutscha w kwocie 100 000 franków, którą w Paryżu otrzymał, mógłby w Londynie ubiegać się tylko o nagrodę, co najmniej 4000 funtów wynoszącą, a wtedy Pearson uwagę Dumonta uznał za słuszną i podwyższył pierwotną nagrodę o 3000 funtów. Również przyjął Pearson postawiony przez Dumonta warunek, ażeby każdy mógł się ubiegać o nagrodę.

Hamlet bez Ofelji. Wybornie sobie poradziła dyrekcja sceny Lortringa w Monasterze. Jako gość w „Hamlecie" występował tam w ubiegłym tygodniu Fumagalli, artysta teatru miejskiego w Essen. Aby sztukę zaczętą o godzinie 6 wieczorem skończyć przed 10, dyrekcja poprostu wyrzuciła całkiem rolę Ofelji i skreśliła cały akt czwarty. Publiczność była zadowolona, mogąc pójść jeszcze — na piwo.

Wielka kradzież. W Ixelles, w Belgji, okradziony został doszczętnie niejaki p. Sluyzer, od pewnego czasu przebywający we Francji. Podczas nieobecności właściciela, nieznani złoczyńcy wtargnęli do domu i zabrali wszystko, co przedstawiało jakąkolwiek wartość. Meble i kufry porozbijano, zabrano bogate ozdoby kominków, wielkiej wartości obrazy wykrojono z ram, skradziono również drogocenne srebra i kosztowności. Szkoda wynosi 250.000 franków.

Z kraju.

Nowy Sącz. (*Samobójstwo*) Onegdaj odebrał tu sobie życie wystrzałem z karabinu, skierowanym w skroń, żołnierz 32 p. obr. kraj., Józef Paciorek. Przyczyna samobójstwa nieznana.

Z kresów.

Czerniowce. (*Dziesięcioletni jubileusz „Sokoła"*). Tutejsze towarzystwo gimnastyczne „Sokół" założone w styczniu r. 1892, obchodziło ubiegłej niedzieli dziesiątą rocznicę swego istnienia. Obchód odbył się w lokalu Czytelni polskiej, a wzięli w nim udział, oprócz licznie zgromadzonych członków „Sokoła" z rodzinami, także przedstawiciele wszystkich miejscowych stowarzyszeń polskich, oraz dawni prezesowie towarzystwa, pp.: Wład. Sołtyński, Kl. Kołakowski i Edmund Elster. Ks. kanonik Fischer ze Śniatyna, również były prezes, usprawiedliwił swą nieobecność serdecznem pismem, z życzeniami dalszego rozwoju instytucji. Wydział Związku towarzystw sokolich nadesłał życzenia pisemnie, natomiast wydział okręgu stanisławowskiego, do którego należy „Sokół" bukowiński, delegował swego członka, a prezesa „Sokoła" kołomyjskiego, dra Haczewskiego. Uroczysty wieczór zagaił były wiceprezes towarzystwa, dr. Meszke, podnosząc znaczenie wychowania fizycznego i stowarzyszeń sokolich, odczyt zaś o działalności „Sokoła" w Czerniowcach i jego dziesięcioletnim rozwoju, wygłosił redaktor Kryczyński. Główną część programu stanowiły ćwiczenia gimnastyczne, a mianowicie: ćwiczenia wspólne dwudziestu kilku dziewcząt, dalej wolne ćwiczenia i budowanie piramid przez zastęp dzielnie wyćwiczonych Sokołów i wreszcie doskonałe popisy szermiercze. Przerwy pomiędzy ćwiczeniami wypełniły produkcje muzyczne amatorów. Urozmaicony i prawdziwie sokoli wieczór zakończono wspólną biesiadą, w której uczestniczyły także panie. Obecny prezes towarzystwa, p. A. Waltenberger, w gorących słowach dziękował miejscowym i zamiejscowym rodakom za liczny udział w pamiątkowej uroczystości, poczem wśród wesołego nastroju zabierał głos długi szereg mówców, życząc kresowemu „Sokołowi", iżby dalej stał tak twardo, jak dzisiaj, „na straży ojczystej krainy", pod znanem swem hasłem: „Czołem Ojczyźnie, a szponem wrogowi!"

---

* **Humorystyczny kalendarz „Śmigusa"** na r. 1902, ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 h.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk *Śmigusa* **15 ct.** (30 h.).

* **Colosseum Therna.** Od dnia 1 do 15 marca zupełnie nowy wspaniały i sensacyjny program mistrzowski. 5 The five Juggling Johnsons, największa sensacyjna nowość amerykańska przekraczająca granice możliwości i zręczności rąk ludzkich. Zagadka XX. stulecia Everhart, król obręczy. Miss Katarzyna Bartho, prima balerina teatru „Metropolitan Opera House" w Nowym Jorku. Las Estrellas, hiszpańskie tancerki. Miss Saida, artystka napowietrzna. Petra Pultera, ekscentryczna subretka. The Zolar's, ekscentryczni akrobaci w produkcjach nigdy nie widzianych. Les Minstrel Parisien, paryscy śpiewacy uliczni. La Belle Haller, najznakomitsza subretka duńska. Sinobrody, największy i najpiękniejszy kolorowy obraz bioskopu amerykańskiego.

Codziennie o godz. 8-ej wieczorem wspaniałe przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life. — Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna ul. Karola Ludwika 9.

* **Doroczne zwyczajne walne zgromadzenie** członków Stow. wzajemnej pomocy kupców i młodzieży handlowej we Lwowie, odbędzie się w sobotę dnia 15 marca b. r. o godzinie 9 wieczorem w lokalnościach Stow. przy ul. Czarnieckiego l. 1, II. p.

* **W Kasynie urzędniczem** odbędzie się w sobotę dnia 15 marca b. r. wieczorek wokalno-muzyczny. Wstęp dla członków wolny, dla rodzin i gości jak zwykle. Początek o godz. pół do 8 wieczorem.

Zmarli:

W Czortkowie zmarł w 87 roku życia Celestyn Wybranowski, starszy brat zmarłego niedawno we Lwowie Leoncjusza Wybranowskiego.

Od Administracji.

Nowoprzybywający od dnia 1-go marca r. b. prenumeratorowie „Dziennika Polskiego" otrzymają bezpłatnie początek drukującej się powieści Kazimierza Glińskiego „Cecora".

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek (wznowienie) „Bogaty wujaszek", komedja w 4 aktach K. Karlweis'a.

Jutro w sobotę (na ogólne żądanie) „Manon", opera w 4 aktach I. Massenet'a. Gościnny występ panny Bel Sorel.

W niedzielę popołudniu o godzinie 3 „Popychadło", komedja w 5 aktach I. Szutkiewicza — Wieczorem o godzinie $7\frac{1}{2}$ (po cenach zniżonych) „Urwas", opera w 2 aktach Erazma Dłuskiego. Nastąpi: „Majowa msza", obrazek w słońcu w 1 akcie M. Tatarkiewicza; „W sieciach Satyra", pastel à la Watteau w 1 akcie M. Tatarkiewicza i „Królowa Bajka", pastel księżycowy w 1 akcie M. Tatarkiewicza.

W poniedziałek „Latający Holender", romantyczna opera w 3 aktach Ryszarda Wagnera.

We wtorek po raz ostatni „Mignon", opera w 4 aktach Ambrożego Thomasa. Przedostatni gościnny występ panny Bel Sorel i ostatni występ pani Jadwigi Camilowej i p. Mikołaja Lewickiego.

W środę ku uczczeniu 75 rocznicy urodzin Józefa Bliźińskiego (wznowienie) „Pan Damazy", komedja w 4 aktach Józefa Bliźińskiego.

Koncert Michałowskiego uledz musi zwłoce. Znakomity artysta nadesłał depeszę, w której donosi, że „wskutek nagromadzonych nieprzewidzianych przeszkód", przybyć do Lwowa teraz nie może. Po świętach natomiast stawi się chętnie w „każdym czasie" w naszem mieście.

III koncert gal. Towarzystwa muzycznego odbędzie się w niedzielę 16 marca br. Zajmujący program obejmuje wyłącznie dzieła polskich kompozytorów mianowicie: Leona hr. Pinińskiego „Tańce klasyczne" na orkiestrę, St. Kuczkiewicza „Suitę" i Poemat symfoniczny M. Sołtysa, dyrektora Tow. muzycznego „Ostatni dzień" do słów Szyllera „W ucieczce" (Der Flüchtling).

„Bluszcz" pod nową redakcją dostraja się do coraz wyższego tonu, usiłując obznajamiać swe czytelniczki nietylko ze sprawami kobiecemi, lecz dawać im pełny obraz życia literacko-artystycznego i społecznego. Oprócz artykułów, poświęconych tak ważnej sprawie jak wychowanie, znajdujemy sprawozdania muzyczne, przegląd piśmiennictwa, echa z wystaw. Ostatni numer pomieszcza życiorys Leona XIII i szkic jego rozległej, pontyfikalnej działalności. W pogawędkach „Przy kominku" pomieszczane są zawsze myśli szlachetne i zdrowe, powieść Julji Terpiłowskiej pod tyt. „Przystań" zaciekawia coraz bardziej, a rozpoczęta świeżo w przekładzie dłuższa nowela Matyldy Serao p. t. „Siostra Józefa" wzrusza do głębi, przedstawiając niedolę zakonnicy, zmuszonej powrócić do świata. Wobec zdwojonego zajęcia, jakie budzi obecnie Gabryela, *Bluszcz* zamieszcza osobiste wspomnienia jej uczenicy pani Wandy Żeleńskiej, żony kompozytora, streszczającej pogadanki pedagogiczne Narcyzy Żmichowskiej, słowem ruchliwa redakcja dokłada wszelkich starań, aby rozszerzać swój widnokrąg.

Scena polska w Ameryce. Stały teatr polski w Ameryce organizuje się w Wilkes-Bare w Pensylwanji pod dyrekcją Stanisława Aleksandra. W skład jego wchodzą po części aktorowie zawodowi, po części amatorowie z Nowego Jorku, Jersey-City, Chicago i Scranton. Stałe to towarzystwo dramatyczne polskie objeżdżać ma początkowo większe osady polskie w Pensylwanji następnie w Stanach Nowego Jorku, Nowego Jersey, Michigan i Illinois.

Dzienniczek bibljograficzny. Nowe książki otrzymane przez Księgarnię Polską we Lwowie.

Adamski ks. St. Chrystus Bóg. 1 korona 30 hal.

Balicki Z. Egoizm narodowy wobec etyki. 1 kor. 20 hal.

Beruthsen prof. dr. A. Podręcznik chemji organicznej 6 kor.

Biegański Wł. Wykłady o chorobach zakaźnych ostrych, tom II. Grypa, zapalenie płuc włóknikowe, gruźlica, dyzenterja, cholera, zapalenie opon mózgordzeniowych nagminne, tężec, zimnica, zakażenie wąglikowe, nosacizna, wścieklizna. 12 koron 50 hal.

Błeszyński dr. J. Komedja miłości według studjum E. Bauval'a. 1 kor. 5 hal.

Głos Polski do braci Rusinów i Polaków. 20 hal.

Górski K. Historja artylerji Polskiej, z portretem i 13 rysunkami w tekście. 3 kor. 90 hal.

Haeckel dr. O pochodzeniu człowieka ze wstępem prof. B. Dybowskiego przełożył dr. M. Grochowski. 2 kor.

Helmholz H. Liczenie i mierzenie z punktu widzenia teorji poznania. Przekład dra L. Silbersteina. 2 kor.

Hoesick F. Z papierów po Elsnerze 1769 do 1854. Przyczynki do historji teatru i muzyki w Polsce. 1 kor. 60 hal.

Kühner dr. A. O nerwowości. Jak się jej ustrzedz, a jak się z niej wyleczyć. 52 hal.

Malczewski A. Marja. Powieść ukraińska, opracował dla użytku szkolnego Władysław Dropiowski. 60 hal.

Mejer A. J. Kartofle ich uprawa i zastosowanie w gospodarstwie i przemyśle. Tom III. Wyrób dekstryny, cukru, syropu, karmelu i saga z krochmalu. Z licznemi drzeworytami w tekście. 2 korony 10 hal.

---

dno. Za dwa pokoje, czyli wyrażając się fachowo, za pokój obszerny z gabinetem i balkonem wraz z usługą, pościelą i wiktem dla dwu osób — dziennie 6 zł. Z powodu, że słowa: „wikt domowy smaczny" — zbyt często bywają używane, muszę w imię słuszności i prawdy nadmienić, że ten jest istotnie w hotelu Königsvilla u pp. Baderow zdolny zadowolić najbardziej wymagające podniebienia i najmniej odporne żołądki, a to rzecz bardzo ważna tam, gdzie głównym artykułem spożywczym są ryby smażone na oliwie. Ma Königsvilla także jeszcze jedną zaletę, o której byłoby wprost niesumiennością zamilczeć tam, gdzie ogólnie używanym napojem jest wino, bardzo dobre wino Refosco i jeszcze lepsze, bo perliste i szumiące Asti spumante. Ale jest na świecie jeszcze napój jeden, lepszy od najlepszych, niezbędny, konieczny prawie dla tych, którzy do niego przywykli i mocniejszych trunków znieść nie mogą, jest nim — piwo pilzneńskie tak znakomitej jakości, że amatorowie tego kordjału wędrują gwoli jego wielkim zaletom i rzadkości w tych stronach aż z Abazji — do Königsvilli. Lovrana jest starem miastem włoskiem, posiadającem ciekawe dzieje, których tu z braku miejsca opisać nie mogę. Uliczki miejscami tylko na metr wąskie, jak z weneckich przeniesione zaułków, przypominają zabawną anegdotę z czasów noszenia krenolin, gdy dwie damy modnie ubrane absolutnie rozminąć się nie mogły. Nad brzegiem morza wille bardzo ładne, jak willa Iris, Maria, Fernanda, Beauregard, Riviera i wiele innych częścią własności prywatnej, częścią należące do towarzystwa Quarnero, którego zasługą jest założenie ślicznego parku publicznego w Lowranie, pełnego róż i egzotycznej flory, utrzymanego bardzo starannie. Kwiatów i woni tam nie brak, aż odurza czasem! Z poza stylowej balustrady willi wyglądają błękitne główki kosaćców, ściany osłonięte dywanami róż pnących, bluszczów i mnóstwo krzewów, okrytych kwieciem barwnem: mirty, magnolja i rozmaryn, gaje oliwne i wawrzynowe; tuje i cyprysy smukłe wyższe od naszych topoli, znać przy tem kraj, gdzie cytryna dojrzewa, gdzie pomarańcz blask zielone złoci drzewa; tylko po nie sięgnąć ręką, tylko usta przybliżyć do gron dojrzałych, które tak ponętnie i kusząco zwieszają się ze stropów ogrodowych altan.

A przytem ta wieczna, nie milknąca nigdy muzyka morza:

> Wieczór, z rana
> Zwierciadlana
> Fala bije niebios smug:
> Na wód dole,
> Na skał czole
> Jedna piękność, jeden Bóg!

A jak to morze wygląda, kiedy w jego lazurach gaśnie o zachodzie gwiazda ognista, a jakie ono czyni wrażenie, gdy księżyc w ciemne głębie srebrne światło wlewa!... Wierzę, że można ukochać morze tak, jak się kocha swej ziemi proch szary, wierzę także, że Stwórca w przewidywaniu newrozy, której cała ludzkość wskutek coraz bardziej gorączkowego życia kiedyś ulegnie — dał nam dla ukojenia starganych nerwów morze... Więc kto szuka leku na to cierpienie, znajdzie go nad brzegami Adrji.

k. s.

Mickiewicz A. Konrad Wallenrod, opracował dla użytku szkolnego Jan Gawlikowski. 60 hal.

Mycielski dr. J. prof. Sto lat dziejów malarstwa w Polsce 1760—1860. Wydanie trzecie. 10 kor.

Pogadanki rolnicze. Zbiór wykładów popularnych. Tom IV. Uprawa roślin okopowych. 1 kor. 60 hal.

Pogadanki rolnicze. Zbiór wykładów popularnych. Tom XV. Gospodarstwo mleczne. 1 korona 60 hal.

Przybyszewski St. Poezje prozą. 3 kor. 15 hal.

Rewieński St. Gospodarski chów koni na podstawie swojskich i obcych źródeł, oraz własnych doświadczeń. 1 kor. 60 hal.

Rigaux E Mleczarstwo, wyrób masła i serów, przełożył z franc. W. Koncent Zieliński z 31 rysunkami. 4 kor. 20 hal.

Słonecki ks. K. Zasadnicze prawidła należytego wykonania śpiewu kościelnego. 90 hal.

Słowacki J. „Lilla Weneda". Tragedja w 5 aktach, opracował dla użytku szkolnego, dr. P. Chmielowski. 60 hal.

Wagner dr. P. Zasady racjonalnego używania nawozów sztucznych. Przełożył Stanisław Rewicński. 2 kor. 10 hal.

Weiss H Uprzemysłowienie Galicji. 1 kor.

Wróblewski dr. St. Spór Galicji i Węgier o Morskie Oko. 40 hal.

Zwierzchowski A. W sprawie podniesienia ogrodnictwa krajowego. 80 hal.

Izba sądowa.

Przemyśl 8 marca.

(Oszust).

Przed tutejszym trybunałem odbyła się rozprawa przeciw Franciszkowi Wierusz Kowalskiemu, oskarżonemu o liczne oszustwa Kowalski, *recte* Kowalik, gdyż herb Wierusz i nazwisko Kowalski przybrał sobie celem łatwiejszego oszukiwania ludzi jeździł po Galicji, przedstawiał się jako dziennikarz i literat i zbierał u księży, ziemian, nauczycieli, po klasztorach itd. prenumeratę na dzieło pt. „Do celu przeznaczenia," powieść z czasów współczesnych, spisana z dzienników trzech przyjaciół, przez Franciszka Wierusz Kowalskiego. Dzieło miało obejmować 8 tomów i wychodzić zeszytami. Zbierając prenumeratę był wymowny, natarczywy, chwalił się protekcją wysoko położonych osób, a w końcu, by skruszać opornych i przekonywać nieufnych, wydobywał z zanadrza listę prenumeratorów, gdzie figurowały osoby poważne. Lista ta zwykle skutkowała niezawodnie. Interes szedł świetnie przez rok. Kowalik żył dodatnio, spijał dobre wino itp. Gdy atoli zeszyty zachwalanej powieści nie wychodziły, jeden i drugi z prenumeratorów począł szemrać, posypały się skargi na niesumiennego literata, co zabrał pieniądze, a nie przysyła powieści. O skargach tych dowiedziała się żandarmerja i przyaresztowała Kowalika w Radymnie, poczem odstawiła go do więzienia w Przemyślu.

Podczas rozprawy Kowalik przyznał się do zbierania prenumeraty, lecz zarazem oświadczył, że byłby niezawodnie rozpoczął wydawnictwo, gdyby go nie przyaresztowano. O przeszłości swej nie chciał mówić z przewodniczącym. **W swych wycieczkach po kraju uzbierał Kowalik przeszło 2000 koron. Przysięgłym zadano 218 pytań. Zatwierdzili oni wszystkie pytania, dotyczące oszustwa, a na podstawie tego werdyktu trybunał skazał Kowalika na 2 lata ciężkiego więzienia.**

Gimnazjum żeńskie we Lwowie.

Otrzymaliśmy następującą odezwę z prośbą o umieszczenie:

„Wobec odezwy publicznej, drukowanej w dziennikach lwowskich, podpisanej przez kilka pań i kilku panów, profesorów uniwersytetu lwowskiego, wzywających ogół do ofiar, w celu założenia towarzystwa, mającego za zadanie urządzenie wzorowego gimnazjum ośmioklasowego żeńskiego. następnie wobec przedstawienia, że sześcioklasowe już istniejące zakłady, powołane do życia inicjatywą szlachetną osób prywatnych są szkodliwe dla zdrowia uczenic, a nareszcie wobec insynuowania inicjatorom dotychczasowych gimnazjów celów przedsiębiorstwa spekulacyjnego — rodzice i opiekunowie panienek, kształcących się w gimnazjum p. Zofji Strzałkowskiej, uważają za obowiązek sumienia podać do wiadomości publicznej co następuje:

Gimnazjum klasyczne, żeńskie, sześcioklasowe, pozostające od kilku lat pod kierownictwem p. Zofji Strzałkowskiej, może być w każdej chwili, jeżeli tego rodzice pragnąć będą, zamienione na ośmioklasowe. Miało ono na celu zmianą rozkładu przedmiotów wykładowych nie „przeciążanie umysłowe kosztem zdrowia dzieci", lecz przeciwnie ułatwienie nauki łaciny, przez odroczenie jej na lat dwa, czyli do czasu, gdy umysły dziecinne przywykną już do tresury szkolnej. Następnie gimnazjum, o którym mowa, od samego początku swego istnienia, nie nosiło „charakteru przedsiębiorstwa obliczonego na zysk materjalny", natomiast, przełożoną gimnazjum kierowały te same myśli szlachetne, które wypowiadają w swem ogłoszeniu inicjatorowie nowego gimnazjum, sądząc, że one być mogą tylko ich własnością specjalną.

P. Z. Strzałkowska, pierwsza w naszem mieście, podjęła w pełnej poświęcenia inicjatywie sprawę urzeczywistnienia gimnazjum klasycznego żeńskiego. Ona wśród najnieprzyjaźniejszych okoliczności prowadziła je i prowadzić będzie nadal, również bezinteresownie, jak do chwili obecnej, w głębokim przekonaniu, że pełniąc obowiązek obywatelski, zasłużyć sobie potrafiła i nadal potrafi na ufność i na poparcie ze strony społeczeństwa. Inż. Anc Bolesław, Ancowa Józefa, Baecker L., Baeckerowa Ig., Bałaban Filipina, Bizoń Fr., Blumenfeldowa Adela, Buberowa Karolowa, Chaskiewicz Emilja, Czermakowa Emilja, dr. Daisenberg Wład., Daisenberg Antonina, Diamantowa Klara, Drewnowski, Drewnowska Marja, Dubieński Józef, dr. Dybowski B., Dybowska H., Füllenbaum, Fuchst Helena, Günzburg Helena, Hanik Karol, Hanikowa Paulina, Herschmanowa Aniela, Hillbricht F., Iolenderowa Henryka, Jaworska, Jochnowiczowa Zuzanna, Kopczyńska Jadwiga, dr. Kulikowski Wiktor, Kulikowska Marta, Mag. Królikowski S., Leski Zygmunt, Lilienowa Liza, Fink F., Maksowa Hermina, Marynowa Natalja, Mehrerowa Hermanowa, Pasławski Karol, Pasławska Marja, Popławska Felicja, Postępski Ludwik, Postępska Helena, Roth Gina, inż. Silberstern Maurycy, Słomkowska Helena, Strohe Malwina, Świtalska R., Sławińska Marja, Szulisławski Karol, Szulisławska Janina, Tenner Juljusz, Tennerowa Wanda, Waldmann F., Waldmann Sara, Waniczkowa Stanisława, Wechslerowa Stefania, Wechslerowa Wanda, dr. Warmski M., Zajączkowska Helena.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego".)

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 14 marca. Posiedzenie izby rozpoczęło się o godz. $1/2$ 11-tej.

Wnioski i interpelacje.

Po odczytaniu interpelycyj i wniosków przystąpiono do porządku dziennego tj. do dalszej dyskusji nad budżetem ministerstwa oświaty.

Mowa p. Eisenkolba.

Zabiera głos p. Eisenkolb. Mowca wywodzi, że naród niemiecki pod wodzą sławnego rodu Hohenzollernów (okrzyki *Heil* i oklaski u Schoenererowców) jest teraz na lepszej drodze do osiągnięcia panowania nad światem. Ludność „Marchji Wschodniej" jest częścią niemieckiego narodu i pragnęłaby także uczestniczyć w tem panowaniu nad światem. W Austrji — jak zresztą na całym świecie — szlachta i kler połączyły się, by zagarnąć panowanie nad światem, a ich centralną kancelarją jest Watykan. To też — powiada mowca — duch jezuityzmu wszędzie sięga, a szczególniej do szkół. Następnie — wśród gwałtownych wycieczek przeciw kościołowi katolickiemu, przerywanych energicznymi protestami ze strony katolickiego *centrum* — omawia p. Eisenkolb organizację katolicyzmu. W kościele katolickim — wyraża się mowca — panuje ślepe posłuszeństwo, jak w żadnem nowoczesnem wojsku.

W dalszym ciągu swych wywodów przytacza rzekome okrucieństwa, jakie jego zdaniem mają zawierać przepisy Kościoła katolickiego; szczególnie wytyka przepis o nierozwiązalności małżeństwa katolickiego. W zakończeniu swej dwie godziny trwającej mowy domaga się równouprawnienia dla wszystkich wyznań chrześcijańskich.

Z kolei zabrał głos poseł Hinterhuber.

Posiedzenie trwa dalej.

Interpelacje.

Wiedeń 14 marca. Na wczorajszem posiedzenie izby posłów wnieśli Kathrein i tow. interpelację w sprawie pewnego wykładu prof. Warmunda na uniwersytecie w Innsbrucku, który to wykład interpelanci uważają za nadużycie katedry, ponieważ mowa zwróconą była przeciw kościołowi katolickiemu. P. Erlen i tow. wnieśli interpelację, w której zastrzegają się przeciw akcji skierowanej przeciw prof. Warmundowi, który nie nadużył wcale wolności wykładania.

Z komisyj.

Wiedeń 14 marca. Komisja dla handlu terminowego zbożem ukończyła dyskusję szczegółową i przystąpi we czwartek do 3go czytania.

Prowizorjum budżetowe.

Wiedeń 14 marca. Komisja budżetowa przyjęła bez zmiany 2-miesięczne prowizorjum budżetowe. P. Pacak oświadczył, że jeśli naród czeski nie otrzyma napowrót ustawy mu przyznanej, to wystąpi z rezerwy i wróci do dawnej walki z żelazną konsekwencją. P. Ressl energicznie zastrzegł się przeciw wniesieniu do izby zamierzonej przez rząd ustawy językowej.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

O adresy polskie.

Berlin 14 marca. W parlamencie rzeszy w trzeciem czytaniu etatu pocztowego p. Dziembowski zarzucał rządowi naruszanie tajemnicy listów w Prusach Zachodnich i w Poznaiu na niekorzyść Polaków. Sekretarz stanu urzędu pocztowego Kraetke wywodził, że p. Dziembowski powinien był celem umożliwienia dochodzeń z powodu tego ciężkiego oskarżenia zwrócić się o wyjaśnienia do naczelnego dyrektora poczt, ewentualnie do państwowego urzędu pocztowego. Przy polskich adresach rozchodzi się wprost o prowokacje. Takich zagadek, jakie nam tu zadają, nie możemy i nie chcemy wcale rozwiązywać. Nie znamy żadnej polskiej ortografji, a panowie możecie tak samo pisać adresy po niemiecku, jak potrafiliście pisać listy z zażaleniami do mnie w języku niemieckim.

P. Głębocki żąda zamianowania urzędników pocztowych władających językiem polskim i polemizuje z Sattlerem. Sekretarz stanu Kraetke odpowiada, że władze pocztowe postępują ściśle według przepisów. Przenoszenie polskich urzędników do innych krajów następuje wyłącznie w interesie ich wykształcenia.

P. Sattler podtrzymuje swe twierdzenie co do szkół galicyjskich.

Prezydent izby przywołuje go do rzeczy.

W dalszej dyskusji o postępowaniu urzędników pocztowych w prowincjach polskich biorą udział: pp. Dziembowski, Komierowski, Sattler, sekretarz stanu Kraetke, poczem etat omawiany załatwiono.

Sprawa cukrowa.

Wiedeń 14 marca. Na posiedzeniu parlamentarnej komisji cukrowej zastępca rządu szef sekcji Jorkasch-Koch przedstawił obraz rozwoju sprawy cukrowej od r. 1896 i rzekł, że ze względu na to, iż Francja i Niemcy uznały za odpowiednie cło 6 franków do podtrzymania swego przemysłu cukrowego, Austro-Węgry byłyby zupełnie izolowane na konferencji brukselskiej, gdyby do nich się nie przyłączyły. Z tego powodu przystąpiono do konferencji, co tembardziej było wskazane, że nie można było spodziewać się zastąpienia utraty rynku angielskiego innym rynkiem. Usiłowania rządu węgierskiego osiągnięcia łagodniejszych przepisów na czas przejściowy były bezowocne. Z tego powodu Austro-Węgry były zmuszone przyłączyć się do większości mocarstw. Co się tyczy kontyngentowania produkcji cukru, rząd sprawą tą się zajmuje i prowadzić będzie rokowania z rządem węgierskim.

Kartel cukrowy.

Wiedeń 14 marca. Uczestnicy kartelu cukrowego odnowili go do 31 października 1903 r.

Niemiecka taryfa celna.

Berlin 14 marca. Ze strony kompetentnej zaprzeczają doniesieniu dzienników, jakoby rząd rzeszy zamierzał wycofać projekt taryfy celnej i wnieść w jego miejsce nowy znacznie zmieniony. Rząd nie myśli zgoła o formalnem cofnięciu, a zastanawia się jedynie nad tem, czy zamknąć sesję przed Zielonemi świątkami, skutkiem czego projekt rządowy w myśl przepisów konstytucji upadłby sam przez się, lub też odroczyć tylko parlament do jesieni, aby komisja mogła do tego czasu kontynuować obrady bez przerwy, względnie z małemi przerwami w lecie.

Prawdopodobnie w kołach decydujących przeważy zapatrywanie za odroczeniem sesji, rząd bowiem nie ma bynajmniej ochoty ściągnąć na siebie odjum za możliwe niepowodzenie taryfy celnej, lecz chce całą odpowiedzialność pozostawić wyłącznie parlamentowi.

Berlin 14 marca. Między komisją dla taryfy celnej, a rządem nastąpiło znaczne zaostrzenie. Gdy komisja uchwaliła podniesienie niektórych pozycyj, sekretarz stanu Richthofen zarzucił komisji, że takie jej postępowanie uniemożliwia zawarcie traktatów i że rząd zawrze traktaty nawet wbrew woli parlamentu. Oświadczenie to rozdrażniło ogromnie członków komisji.

Wojna w Transwaalu.

Londyn 14 marca. W najwyższych kołach wojskowych obawiają się bardzo, aby Boerzy nie użyli zdobytych w ostatniej bitwie dział angielskich przeciw blokhauzom, z których wiele posiada słabe tylko załogi.

Ministerstwo wojny nie może ogłosić dokładnej listy strat, albowiem wszystkie papiery pułkowe dostały się w ręce zwycięzkich Boerów.

Haaga 14 marca. Wedle listy zestawionej na podstawie informacyj ze strony boerskiej, stoczono w listopadzie r. z. ogółem 225 bitw i utarczek, w grudniu 309, a w styczniu rb. 331. Z bitw i utarczek w styczniu stoczono: w Transwaalu 104, w wolnem państwie Oranji 139, w Kolonji przylądkowej w kraju Betszuanów 85, w Natalu 2, wreszcie w kraju Swazów 1. Cyfry powyższe dają obraz niezmiernie wytężającej działalności wojennej obu stron walczących.

Londyn 14 marca. W izbie gmin oświadczył Brodrick, że Methuen i Towtsend oczekiwani są w Klerksberg. Lekarz, który ich leczy, donosi, że obaj mają się dobrze. Jest prawdopodobnem, że obaj znajdują się na wolności, chociaż depesza wyraźnie tego nie powiada. (Oklaski.) — Śledztwo przeciw Kruitzingerowi wstrzymano, gdyż nie przesłuchano jeszcze kilku świadków.

Poseł Healy zapytuje, czy rząd równie wspaniałomyślnie, jak Boerzy, postąpi z Kruitzingerem. (Oklaski na ławach nacjonalistów irlandzkich.) — Brodrick nie dał żadnej odpowiedzi.

Londyn 14 marca. Według depeszy Kitchenera z Pretorji, lord Methuen przybył wczoraj do Klerksdorpu. Rana Methuena goi się pomyślnie.

„Czerwony krzyż."

Kraków 14 marca. Wczoraj odbyło się posiedzenie oddziału krakowskiego stow. „Czerwonego krzyża", celem wyboru prezesa w miejsce śp. dra Ferdynanda Weigla. Dotychczasowy pierwszy wiceprezes p. Albert Mendelsburg, wyboru na prezesa nie przyjął. Prezesem wybrano więc prof. dra Leona Cyfrowicza, pierwszym wiceprezesem pozostał p. Alfred Mendelsburg, drugim wiceprezesem wybrano prof. dra Franciszka Kasparka, sekretarzem p. Józefa Krudowskiego, urzędnika krakowskiej izby handlowej i przemysłowej.

Z krak. rady miejskiej.

Kraków 14 marca. Zapowiedziane na wczoraj posiedzenie rady miejskiej nie przyszło do skutku z powodu braku kompletu. Od dłuższego już czasu zalegają rozmaite ważne sprawy osobiste, przeznaczone na posiedzenie poufne.

Z izby sądowej.

Kraków 14 marca. Przed zwykłym trybunałem rozpoczęła się rozprawa przeciw Jędrzejowi Cincze z Uszew i siedmiu współobwinionym o zbrodnię gwałtu publicznego i ciężkiego obrażenia ciała. W drugie święto Bożego Ciała przyszło we wsi do powszechnych bójek i awantur. Żandarm i wójt interweniowali, by zaprowadzić spokój. Wówczas jeden z obwinionych uderzył żandarma w prawe ramię, tak, że mu spadł karabin. Następnie otrzymał żandarm drugie uderzenie tak silne, że krwią zalany upadł bez zmysłów na ziemię. W innej stronie bito wójta. Żandarm nie może poznać tego, kto go uderzył. Wójt wymienia po nazwisku awanturników.

Bank dla handlu i przemysłu.

Kraków 14 marca. Rada zawiadowcza Banku galic. dla handlu i przemysłu odbyła wczoraj wieczór posiedzenie pod przewodnictwem p. Tołłoczki i zajmowała się bilansem, oraz sprawami bieżącemi banku. Jakkolwiek zysk za rok ubiegły jest większy, niż w roku poprzednim i powinna być wypłaconą wyższa dywidenda, postanowiła rada zawiadowcza zaproponować walnemu zgromadzeniu dywidendę 4 procent. Idąc w tem w ślad innych instytucyj, które w tym roku tak samo postąpiły, uchwalono pozostającą część zysku przeznaczyć na utworzenie znaczniejszej rezerwy. Zaawansowano dalej wielu urzędników we Lwowie i Krakowie: uchwalono przedłożyć walnemu zgromadzeniu wniosek o udzielenie do dyspozycji dyrekcji ryczałtowej sumy na gratyfikacje dla urzędników, którzy na to zasługują. Wreszcie uchwaliła rada do funduszu emerytalnego urzędników włączyć, jak w roku zeszłym, kwotę 5.000 koron.

Walne zgromadzenie akcjonarjuszów odbędzie się 19 kwietnia.

O sąd obwodowy w Trutnowie.

Trutnów 14 marca. Deputacja m. Trutnowa wręczyła drowi Koerberowi prośbę o założenie sądu obwodowego w Trutnowie. Dr. Koerber odpowiedział, że potrzebę sądu uznaje, ale jest to jedna ze spraw, która wkracza w dziedzinę kwestyj narodowościowych. W sprawie ugodowej toczą się rokowania i póki nie zostaną załatwione, póty nie będzie dr. Koerber tykał tej sprawy.

Deputacja kongresu katolickiego u cesarza.

Budapeszt 14 marca. Cesarz przyjął wczoraj deputację katolickiego kongresu pod przewodnictwem hr. Szapary w zastępstwie chorego kardynała Vaszary'ego. Na odczytany adres odpowiedział cesarz, że życzenie kongresu rozważy i przedłoży je rządowi do sprawozdania.

Wymiana telegramów.

Nowy Jork 14 marca. Cesarz Wilhelm wystosował do prezydenta Stanów Zjednoczonych p. Roosevelta list, w którym mu dziękuje za przyjęcia, jakie zgotowano ks. Henrykowi w Ameryce, a dalej pisze: Wyciągniętą przezemnie dłoń przyjęto gorąco i przyjaźnie. Oby naszym stosunkom niebo błogosławiło. Załączam życzenie i pozdrowienie dla panny Alicji Roosevelt.

Prezydent Roosevelt odpowiedział, że przyjazd ks. Henryka do Ameryki wzmocnił uczucie przyjaźni, łączące oba narody i wyraził życzenie, aby te stosunki były utrwalone.

Przesilenie gabinetowe w Hiszpanji.

Madryt 14 marca. Na wczorajszej radzie gabinetowej Sagasta oświadczył, iż cały gabinet podał się do dymisji. Po radzie gabinetowej udał się Sagasta do królowej regentki, która przyjąwszy dymisję gabinetu poleciła Sagaście utworzyć nowy gabinet z secesjonistów liberalnych. Sagasta odmówił, podnosząc, iż może być prezydentem gabinetu tylko czysto liberalnego.

Walka z Tunguzami.

Petersburg 14 marca. *Russkij Inwalid* donosi, że sztab generalny otrzymał od generalnego adjutanta Alekszejewa wiadomość, iż generał Niszczenko stoczył dnia 3 bm. ponowną bitwę z Tunguzami, w której zginęło po stronie tunguskiej 200 ludzi. Rosjanie zabrali 3 działa i wiele broni. Po stronie rosyjskiej zginęło 2 kozaków.

Zatonięcie statku.

Nowy Jork 14 marca. Parowiec „Providentia" zatonął z powodu silnej burzy na rzece Ohio pod Pitsburgiem. 20 osób zginęło, resztę zdołano uratować.

Cholera.

Stambuł 14 marca. W Medynie zaszło od 6 do 9 b. m. 158 wypadków śmierci na cholerę, w Mekce od 8 do 10 b. m. 23 wypadków zasłabnięć, a 13 śmierci. W Dżeddah jeden wypadek śmierci.

Choroba raka.

Berlin 14 marca. Sensację wywołała tu wiadomość, że lekarz dr. Feimberg odkrył czynnik, wytwarzający raka w organizmie ludzkim.

Wiedeń 14 marca. *Wiener Ztg.* ogłasza uwolnienie nadzwyczajnego posła i upełnomocnionego ministra na dworze belgijskim, Rudolfa br. Khevenhüllera z urzędu i przyjęcie go w stan dyspozycji. Otrzymał on przytem tytuł nadzwyczajnego i upełnomocnionego ambasadora i został dożywotnim członkiem izby panów.

Wiedeń 14 marca. *Fremdenblatt* wymienia dotychczasowego posła austro-węgierskiego w Hadze, Okolicsanyi'ego, jako następcę posła brukselskiego Khevenhüllera.

Wiedeń 14 marca. Z Pola donoszą, że tamtejsze władze wytoczyły śledztwo karne włoskiemu kaznodzieji z zakonu OO. Jezuitów za to, iż podczas kazania obraził królewską parę włoską.

Wiedeń 14 marca. Umarł tu szef sekcji w ministerstwie rolnictwa Ferdynand br. Blumfeld.

Wiedeń 14 marca. P. Wielowieyski otrzymał od cechu rzeźników i masarzy w Norymberdze pismo z podziękowaniem za podjęte starania około sprawy otwarcia granicy niemieckiej dla bydła galicyjskiego.

Budapeszt 14 marca. Reprezentanci grupy banków kredytowych przybędą tu dziś. Traktat konwersyjny będzie w sobotę podpisany.

Paryż 14 marca. Przebywający tutaj studenci tureccy, którzy otrzymali nakaz opuszczenia Paryża, nie chcą zastosować się do tego, pragnąc najpierw pozdawać egzamina.

Boston 14 marca. Zastępcy wielu Związków robotniczych powzięli uchwałę, polecającą strejkującym robotnikom podjęcie z dniem jutrzejszym pracy.

Rozmaitości.

Karabin, który zadał ranę Napoleonowi I., został pozyskany przez francuskie muzeum wojskowe. Po raz pierwszy i jedyny wielki cesarz był ranny w 1809 roku w Raciborzu. Kula drasnęła mu nogę. Kapitan Laureau zdołał pozyskać ten karabin, który przechowywano w jego rodzinie. Jego wnuk po kądzieli, p. Lebourg, ofiarował tę pamiątkę muzeum wojkowemu.

Długowieczność. Wedle statystyki porównawczej życia ludzkiego, kobiety mają ośm razy więcej widoków doczekania lat stu, niż mężczyźni. Na dziewięć osób, które cieszą się takim wiekiem, jest zaledwie jeden Filemon, a ośm Baucid. Zatem panie, skarżące się, że wcześniej starzeją od mężczyzn, powinne pocieszyć się myślą, że starzeją się — dłużej od swoich mężów i braci.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 14 marca.

(*fr.*) Oprócz węgierskiej konwersji, spodziewa się giełda w najbliższym czasie przeprowadzenia jeszcze dwóch operacyj konwersyjnych, aczkolwiek znacznie mniejszych od tamtej. Jedną z nich będzie konwersja akcyj Karola Ludwika z 5 na 4%. Odnośne przedłożenie uchwaliła właśnie rada państwa na wczorajszem posiedzeniu. Nadto podniesiono w izbie tę okoliczność, że istnieją jeszcze państwowe obligi, t. z. „Domänenpfandbriefe", od których państwo płaci przeszło 5%, więc i te należałoby skonwertować. Obligów tych jest jeszcze za 24 miljony koron. Zapewne i one zostaną w najbliższym czasie skonwertowane. Przy takim nastroju konwersyjnym kursa trzymają się dobrze, chociaż rozmiary obrotów giełdowych są niewielkie. Z Pesztu donoszą, że węgierski minister finansów zawierając z bankami układ o konwersję, równocześnie zapewni sobie dostarczenie 66 miljonów koron gotówką na inwestycje. I z tego jest giełda bardzo rada. Na giełdach zagranicznych usposobienie było spokojne i raczej ku zwyżce skłonne.

— **Wiedeń** 14 marca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na wiosnę od 9·34 do 9·35, na maj-czerwiec od 9·34 do 9·35, na jesień od —·—, do —·—; żyto na wiosnę od 7·72 do 7·74, na maj-czerwiec od 7·70 do 7·72, na jesień od —·— do —·— kukurydza na maj-czerwiec od 5·50 do 5·51, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 7·83 do 7·84, na maj-czewiec od 7·83 do 7·84, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 12·80 do 13 —; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·—. Usposobienie słabe. Pogoda piękna. Zimno.

— **Budapeszt** 14 marca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 9·29 do 9·30, na maj od 9·30 do 9·31, na październik od 8·24 do 8·25; żyto na kwiecień od 7·54 do 7·55, na październik od 6·85 do 6·86; owies na kwiecień od 7·62 do 7·63, na październik od 6·12 do 6·14; kukurydza na maj od 5·21 do 5·22, na lipiec od 5·34 do 5·36; rzepak na sierpień od 12·50 do 12·60 Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Usposobienie słabe. Zimno.

Wiedeń 14 marca. (Giełda południ. godzina 12 m. 30). Marki 117·33, Renta majowa 101·70, Węg. renta koronowa 97·60 Akcje austr. zakł. kred. 696·25, Akcje węg. zakł. kred. 716·—, Akcje Anglobanku 285·50, Akcje Unionbanku 567·—, Akcje Bankvereinu 464·50, Akcje Länderbanku 427·—, Akcje kolei państw. 679·50, Lombardy 70·—, Akcje kolei Elbethal 472·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 396·—, Akcje Rima Muranji 507·— Akcje praskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 110·75 Ruble 253·75 Usposobienie spokojne.

Berlin 14 marca (Giełda poranna). Akcje kredytowe 219·40 Tow. dyskontowe 196·—. Usposobienie spokojne.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W piątek dnia 14 marca o godzinie 7 wieczorem.

BOGATY WUJASZEK

(Onkel Toni)

komedja w aktach K. Karlweissa.

OSOBY:

Hrabia Paweł Waldhof	p. Kamiński
Hrabina Micia, jego córka	pna Mrozowska
Baron Feliks Riedeck	p. Stanisławski
Von Arnheim	p. Kwiatkiewicz
Marjanna, jego żona	pni Cichocka
Ryszard Arnheim, ich syn	p. Kuncewicz
Hakater	p. Chmieliński
Dr. Mayer	p. Antoniewski
Dr. Miller	p. Solski
Pfunderer	p. Roman
Bretschneider	p. Kliszewski
Handl, rządca domu	p. Czystogórski
Miss Taylor	pni Otrembowa
Stümpfl, woźny bankowy	p. Kosiński
Umvogel „ „	p. Bielecki
Tini, pokojówka u hr. Waldhofa	pna Miłowska
Służący Arnheima	p. Czaki
Kelner	p. Recheński

Rzecz dzieje się w Wiedniu za naszych czasów.

Przyjechali do Lwowa

dnia 14 marca 1902 r.

HOTEL GEORGE. Hr. F. Rzyszczewski z Wiednia. H. Landau z Warszawy. C. Legrand z Brukseli. O. Raffay z Wiednia. E. Olizaćićić z Danji. A. Beliński z Podola ros. J. Leniecki z Łubienki. W. Jaromin z Warszawy. A. Weisbach z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. Ożarowski z Wysocka. Hr. L. Stecki z Rosji. W. Potocki z Limanowej. L. Preck z Rzeszowa. W. Neurth z Wiednia. S. Szczepan, S. Biederman z Trembowli. P. Kotarski z Krakowa. J. Kraus z Mad. J. Kisiński z Kurzan. W. Biechoński z Żarnowca. A. Stankiewicz z Wolicy. M. Liebermann z Rudek. M. Zimermann z Wiednia. R. Adamski z Bóbrki. J. Thiem z Berlina. K. Wachal z Charkówki.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

(26)

SZLACHETNY MŚCICIEL.

Powieść z francuskiego.

Ona to wychowała Solange od dziecka. Sierota, od urodzenia prawie, nie byłaby wiedziała o niskim stanie matki, gdyby nie słyszała tego z ust ciotki Katarzyny Juglart. Ciotka ją wychowała, kształciła ze staraniem właściwem kobietom z ludu, nieskończenie szkodliwszem, przez zaślepienie, niż bywa czasem nawet niesprawiedliwość.

Pani Juglart psuła rzeczywiście tę siostrzenicę, ktorej olśniewająca piękność wbijała ją w dumę.

Pochlebiała jej miłości własnej, nie szczędziła pochwał, wtajemniczała w skuteczne sposoby kokietowania, czując złośliwą przyjemność w tem, żeby była zawsze pierwszą przed biedną i pracowitą krewną. Polą de Louarn, która kilka lat potem dostała miejsce kasjerki w dużym magazynie.

Ciotka zaś Katarzyna w owym czasie utrzymywała pokoje umeblowane w bliskości placu Clichy i oprócz dwóch kuzynek, miała jako pensjonarza, starego wuja Solange, Leopolda Huret.

W tych właśnie pokojach umeblowanych, przy ulicy de Bruxelles, Leopold Huret umarł, mając lat siedmdziesiąt dwa, leczony przez doktora Jana Gallois, który wtedy miał lat około trzydziestu.

Wszystkie te wspomnienia, Katarzyna Juglart, miała obecnie w pamięci.

A za każdym widzeniem się z panią Langlais, wywoływała je, ku wielkiemu niezadowoleniu tejże.

— Ah! tak — mówiła, — możesz się pochwalić, dobrze ci poszło, moja mała. Kto to mógł powiedzieć, jak miałaś lat dziesięć i kiedy z gołą głową wybiegałaś na ulicę po papierosy dla naszych pensjonarzy!

— Ciotko, — mruknęła Solange ze skrzywieniem, — wiesz, że nie lubię tych wspomnień...

— Ba! tu, pomiędzy nami, to nic nie szkodzi, kochanko. Wiesz dobrze, że możesz mnie wszystko powiedzieć.

— Wiem, ciotko. Ty jesteś uosobioną dyskrecją. Lecz mówmy o czem innem.

— Jak chcesz, moja droga. Sądzę, że przyszłaś, aby ze mną pomówić, prawda? Mów zatem bez ceremonji.

Solange usiadła na sofie, pokrytej niebieskim rypsem i zaczęła ze znużeniem:

— Ciotko, mam z tobą do pomówienia rzeczywiście. Potrzebuję twojej rady, zachęty nawet.

— Oh! mojej zachęty!... Więc nie idzie tak, jak chcesz? Jednak, sapristi, wielu miałoby dosyć, gdyby im się dostała czwarta część tego, coś ty zdobyła. Ah! przeznaczenie hojnie się z tobą obeszło, nie masz prawa narzekać. Wypadek... nieprzyjemny dla innych, robi się odrazu spadkobierczynią więcej niż miljona. Ty, córka pokojowej, zmarłej w Maternité, przy twojem urodzeniu, ty z czasem zostajesz żoną człowieka z wyższego towarzystwa, szanowanego, bardzo bogatego także. Masz dwoje dzieci, ładnych jak aniołki. Nie wszystko jeszcze... Mąż twój nietylko jest inteligentny, ale szczęśliwy w dodatku.. Od czasu jak się pobraliście, powiedz ile wasza fortuna wzrosła! Musicie teraz mieć blisko dwunastu miljonów. A ty uważasz, że jeszcze źle idzie? Nie dobrze robisz, moja kochana!

— Ja nie na to się skarżę, — rzekła pani Langlais, znużona tym potokiem słów.

— Więc na co, pytam? I jak, gdyby nie było, jeszcze dosyć szczęścia, spada wam z Ameryki mała dziewczynka, dziesięć razy od was bogatsza, siostrzenica, która nie może się pochwalić swoimi krewnymi. Nie bardzo bowiem byliście czuli, twój mąż i ty, dla tej biednej panny Janiny, która wyszła za malarza. Dobra sposobność, — dodała Katarzyna Juglart z grubym śmiechem, — dla człowieka inteligentnego jak twój mąż, obracania na swoją korzyść kapitałami tej małoletniej.

Młoda kobieta zmarszczyła czoło i zacisnęła ręce nerwowo.

— Otóż to jest właśnie powód wszystkich trosk moich. Niecierpię tego dziecka.

Stara Juglart patrzyła na siostrzenicę z wyrazem dziwnie drwiącym.

— Masz czego jęczeć... jesteś prawdziwie godna pożałowania...

— Mówię ci, nienawidzę tej dziewczyny, nie mogę znieść jej przy sobie, pod moim dachem.

— A więc, moja piękna, możesz łatwo sobie dogodzić. Daj mnie tę małą. Ona mi się podoba... Obowiązuję się wychować ją lepiej nawet, niż ciebie, ponieważ ty nie miałaś takich pieniędzy na wykształcenie. Będę ją psuła, pieściła, od rana do wieczora.

— Nie zrozumiałaś mnie, ciotko — rzekła pani Langlais. — Nienawiść moja zadowolić się może tylko śmiercią tej małej...

— Jej śmiercią?...

I Katarzyna Juglart postąpiła krok, żeby lepiej zbliska spojrzeć na Solange.

Lecz cofnęła się przerażona zimnem, stalowem spojrzeniem siostrzenicy.

— Oh! — zawołała, składając ręce — Boże, czy to podobna!

Pani Langlais nie starała się uspokoić starej kobiety. Przeciwnie, nie spuszczając z niej zimnych oczu, wyrzekła rozkazująco:

— Zrozumiałaś, tym razem, jak się zdaje?

— Tak, tak, — jąkała Katarzyna, która zbladła i trzęsła się.

Ciotka i siostrzenica nie mogły sobie nic więcej powiedzieć, rozległ się bowiem dzwonek u drzwi.

Wreszcie, czy potrzebowały jaśniej się tłómaczyć? Czy nie odgadły się przez prostą intuicję?

— To on — wyrzekła Solange gwałtownie. — Odejdź, nie pokazuj się... Potrzebuję długo się z nim rozmówić.

Stara, powolna spólniczka zbrodni przeszłych i przyszłych, wyszła z pokoju.

Pani Langlais zdjęła kapelusz i okrycie i wróciła do salonu, gdzie służąca wprowadziła już Cezarego.

Cezary podbiegł do żony bankiera i całował długo rękę, którą mu podała.

— Siadaj — rzekła, wskazując krzesło oddalone od siebie.

— Jakto? — rzekł tonem wymówki, — czy tak mnie witasz?

— Mój kochany — odrzekła wyniośle małżonka Prospera Langlais, — mamy do pomówienia o rzeczach ważnych.

— Zawsze Solange? — błaga — zawsze więc pomiędzy nami chodzi o rzeczy „ważne?"

— A o czemże innem mogłaby być mowa? — zapytała z taką naiwną obojętnością, że kapitan zamilkł.

Ona w ten sposób rozumiała miłość, ta straszna istota, której tak samo jak ciało, serce było z marmuru.

Zaczęła z równą obojętnością, która miała dar mrożenia uniesień i żalów kapitana:

— Zapominasz o naszym układzie? Czy nie postanowiliśmy, że ja będę twojem natchnieniem, a ty moim pokornym sługą? Zaczęsto chwiejesz się i gdybym ja cię nie podtrzymywała...

Gorlin przerwał jej z powstrzymywaną pasją:

— Przypominasz mi tę część twojej roli, jedyną, którą święcie względem mnie dotrzymujesz. Myślisz, że nie znam strasznej władzy, jaką opanowałeś wolę moją. Wiesz, że są chwile, w których cię przeklinam?

— Przeklinasz, — drwiła młoda kobieta — a sam pierwszy biegniesz oddać się pod moje panowanie.

Zatrząsł się z gniewu, wstał z krzesła, spuścił głowę, podobny do byka, którego drażnią pikadorowie.

— Ah! Solange, dziwnie nadużywasz twojej władzy i, że nie powiem, nieroztropnie. Nie wiesz, do czego mogę być zdolny.

Uśmiech pogardliwy skrzywił usta Solange i odkrył olśniewającej białości zęby.

— Przepraszam — odpowiedziała — wiem, żeś zdolny do wszystkiego, kiedy złość lub żądza cię zaślepia; że, obdarzony wysoką inteligencją, stajesz się wtedy głupszym, niż dziecko. I dlatego to, słyszysz, ja chcę tobą kierować...

...Wreszcie, zapłaciłam dotąd cenę twojej wartości. Bądź zadowolony, choć na jakiś czas przynajmniej... Nie posiadam twojego temperamentu, mój drogi Cezary. Miłość bardzo mało miejsca zajmuje w mojem sercu. Nie jestem rozrzutna... Tem gorzej dla ciebie. Bądź zadowolony z tego, co ci daję.

Podczas kiedy mówiła, twarz kapitana czerwieniała, oczy krwią zachodziły.

— Ah! nędzna kobieto! — rzekł — zapomniałaś wszystkiego, com dla ciebie zrobił, wszystkiego, com poświęcił?

— Poświęcił? — rzekła Solange głosem świszczącym; — twoją żonę i dzieci może?

— Oh! nie mów pani o Poli! Znasz ją tak dobrze, jak ja... Ona jest dobrą żoną i dobrą matką...

(*Ciąg dalszy nast.*)

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. **Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Miński i Sp.** **Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.**